



W ogrodzie innowacji społecznych

przewodnik



W ogrodzie innowacji społecznych

Przewodnik

Żyjemy wśród innowacji społecznych, a one zmieniają świat. Warto uświadomić sobie ich siłę teraz, kiedy tak wielu z nas zaangażowało się w aktywność obywatelską i zastanawia się – być może – co dalej.

Źródłem innowacji społecznych są zwykli ludzie – tacy jak my wszyscy, którzy widząc jakieś wyzwanie, szukają rozwiązań leżących w zasięgu. Dlatego chcemy Wam o znanych nam innowacjach opowiedzieć.

Kuba Wygnański, w imieniu zespołu Fundacji Stocznia



FISE➤

Autor: Jan Jakub Wygnański
Redakcja: Agnieszka Jędrzejczyk
Korekta językowa: Urszula Drabińska
Projekt i skład: Studio Kotbury (www.kotbury.pl)

Grudzień 2023
ISBN: 978-83-68094-02-2

Publikacja powstała w ramach projektu „Katalizator innowacji społecznych” realizowanego przez Fundację Stocznia i Fundację Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych, współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego.



Publikacja dostępna jest na licencji CC-BY 4.0 –
Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa.
<http://creativecommons.org/licenses/by/4.0/deed.pl>



Unia Europejska
Europejski Fundusz Społeczny



Spis treści

Wstęp	7
W ogrodzie innowacji społecznych	8
Ścieżka innowacji	8
Tematy innowacji	9
Innowacje w życiu	11
Innowacje jako efekt nowego spojrzenia	12
Zapraszamy do naszego Ogrodu	13
Część pierwsza. W ogrodzie	15
Na dole piramidy Masłowa. Przetrwać w mieście – potrzeby podstawowe: schronienie i wyżywienie	17
Uf, jak gorąco. Śmiertelnie zimno	17
Jak działa ogrzewalnia dla wszystkich?	20
Wspólne przygotowywanie i spożywanie posiłków	22
Świętowanie	23
Stołówka	25
Bary mleczne	27
Więcej niż schronienie i przetrwanie.	
Miasto jako przestrzeń innowacji	30
Budżet obywatelski	30
Dobro wspólne	32
Wolontariat miejski	34
Wspólnie – kooperatywy mają przeszłość i przyszłość	36
Miasto nocą – Noc Muzeów	38
Czytelnictwo	39
Transport	43

Wychowanie i opieka nad dziećmi – przedszkole jako podmiot innowacji	47
Innowacje na zakupach	49
Konsument obywatelem	50
Innowacje społeczne i sztuczna inteligencja	52
Innowacje czasu wojny i pandemii	53
Innowacje w Ukrainie	54
Innowacje napędzane wiatrem zmian	56
Spółdzielenie	56
Ponowne użycie – walka z marnotrawstwem	58
Siła mas – crowdsourcing	61
Sposoby na generowanie innowacji	67
Część druga. Szkiełko i oko (oraz czucie i wiara)	69
Co łączy te historie? Czym są, a czym nie są innowacje społeczne?	70
Siła przymiotnika	70
Innowacje i moda	71
Innowacje i ludzie	71
Innowacje i wynalazki	73
Innowacje złe i dobre	74
Innowacje nietrafione	75
Innowacje nie na czas	76
Palcem po mapie. Stoczniove podejście do definiowania innowacji społecznych – 10 lat później	77
Czego unikać?	78
Jeszcze słowo o odpowiedzialnym biznesie...	79
...i o ekonomii społecznej	80
A jeśli czujecie niedosyt, czyli gdzie zapraszamy	83

Wstęp

Chcemy Wam opowiedzieć o innowacjach społecznych.

Pierwsze pytanie, to kim jesteśmy my i kim jesteście Wy, albo raczej kim jesteś Ty.

My to zespół Fundacji Stocznia. Innowacjami społecznymi zajmujemy się na różne sposoby: poszukując ich, wspierając tych, którzy chcieliby i mają odwagę zostać innowatorami, a także tych, którzy w całej Polsce starają się ich wspierać.

Innowacje społeczne są częścią naszego DNA. Kiedyś nawet była to część nazwy naszej fundacji (Fundacja Pracownia Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia”).

Teraz pytanie trudniejsze: kim jesteście Wy?

Próbujemy wyobrazić sobie, kto sięgnie po tę książkę. Chcielibyśmy, żeby nie była zbyt hermetyczna, by zaciekała tych, którzy innowacje społeczne traktują jako coś nowego. Chcemy też jednak, żeby była to książka inspirująca dla tych, którzy albo sami są innowatorami, albo innowatorów starają się wspierać. Dlatego jest to książka w pewnym sensie „wielowarstwowa”.

Jest to opowieść – rodzaj przewodnika dla tych, którzy chcą zwiedzać „terytorium” innowacji społecznych. Staraliśmy się jednak równolegle umieścić w niej możliwie dużo odniesień pozwalających się zatrzymać i zająrzeć głębiej.

W ogrodzie innowacji społecznych

Szukaliśmy dobrej metafory dla naszej publikacji. Po dyskusjach stało na tym, że ma to być mieszanina kroniki, jaką mogliby napisać poszukiwacze innowacji, z oprowadzaniem po ogrodzie.

To pozwala używać zarówno osi czasu, jak i topografii.

Poszukiwacze innowacji społecznych starają się odkryć i uporządkować nowe gatunki. A poznawanie ich można porównać do podróży przez kolekcję (mieszaninę muzeum i ogrodu), w którym z namysłem rozmieszczono różne punkty i eksponaty.

Najbliżej nam do podróży przez ogród botaniczny lub zoologiczny, bo siłą rzeczy w tego rodzaju miejscach konieczne jest wybranie i uporządkowanie poszczególnych elementów, przyjęcie jakiegoś rodzaju topografii, jakiegoś rodzaju porządku. My także musieliśmy podjąć taką decyzję.

Ścieżka innowacji

Innowacje mogłyby zostać umieszczone na osi czasu. Coś, co wydaje nam się oczywiste i należy do katalogu codziennych naszych doświadczeń, koniec końców musiało przecież kiedyś pojawić się po raz pierwszy. Stanowi więc ni mniej, ni więcej, tylko właśnie rodzaj innowacji społecznych.

Bibliotekę publiczną w miejskim (i wiejskim) pejzażu traktujemy jako oczywistą. Ale przecież ten rodzaj przywileju, polegający na tym, że bezpłatnie można korzystać z księgozbiorów gromadzonych przez innych, ma „tylko” 250 lat.



U swych początków było czymś w rodzaju eksperymentu, może nawet dewiacją. A jednak przetrwało do dzisiaj.

Jednak o wielu innowacjach – tych, które się nie powiodły – nie usłyszymy zbyt wiele. Może ich czas minął, a może od początku były to, by tak rzec, fałszywe ścieżki ewolucji?

Tematy innowacji

Mówi się, że potrzeba jest matką wynalazku. Innowacje w ogóle (społeczne nie są wyjątkiem) rodzą się często w obliczu konieczności (np. jedzenie, schronienie, opieka, zdrowie), a także potrzeb ustawionych nieco „wyżej” w słynnej piramidzie Masłowa. Zresztą coraz częściej dociera do nas, że to właśnie w związku z nimi dotykają nas poważne dolegliwości: brak przynależności, przyjaźni, sensu czy w odniesieniu do tożsamości.

Przykładem jest epidemiczna wręcz skala samotności i to nie tylko wśród osób starszych, lecz także nierzadko wśród tych, którzy mają choćby tysiące „przyjaciół” w sieciach społecznościowych.



Poza osią czasu moglibyśmy zatem organizować naszą ekspozycję wokół obszarów tematycznych (klimat, solidarność społeczna, edukacja, obrona demokracji) i potrzeb właśnie. Te można układać na różne sposoby, np. od podstawowych (przetrwanie i bezpieczeństwo) do tych niejako wyższych – poczucia sensu, przynależności, uznania. Egzystencjalny lęk, czy przetrwamy jako gatunek i jakim kosztem. To, jak się „rządzymy”. Czy potrafimy obronić i utrzymać porządek demokratyczny i jaka to będzie demokracja (dla kogo)? Czy w zglobalizowanym świecie, który poza dobrodziejstwami przynosi także zagrożenia i koszty, schronimy się w swoich bezpiecznych dziuplach, czy spróbujemy stawić czoła wyzwaniom razem? W tych dziedzinach także potrzebujemy innowacji, radykalnych i szybkich.

Innowacje w życiu

Istnieją też inne sposoby podróżowania po mapie. Innowacje w życiu codziennym można poznawać, np. towarzysząc rodzinie, która tu dziś, w Polsce w 2024 r., napotyka przedsięwzięcia i rozwiązania, które są innowacjami społecznymi.

Niektóre z innowacji mają bardzo odległe i splątane korzenie, bynajmniej nie europejskie. Inspiracją są ciekawe antropologiczne studia, w których odkrywamy, jak wiele elementów obecnych w Europie *de facto* powstało poza nią.

Wbrew temu, co moglibyśmy przypuszczać, nie tylko Europa jest źródłem dobrych inspiracji i wzorów dla innych.

Zachodzi też, zapewne bogatszy, choć rzadziej dokumentowany proces odwrotny – importowania przez Europę wzorów zachowań, przedmiotów, sposobów działania. Czerpaliśmy od innych, odkrywając, a niestety czasem także dewastując ich światy. Wiele obiektów wokół nas ma odległe korzenie, w wielu zawarta jest spleciona historia¹. Takim źródłem innowacji od zawsze było też podglądanie natury, która miała miliony lat, aby ewolucyjnie testować i poprawiać swoje rozwiązania².

¹ Jeśli kogoś interesuje taki sposób opowiadania historii, to lekturą obowiązkową jest książka Neila MacGregora, kustosa British Museum w Londynie „A History of the World in 100 Objects” (https://en.wikipedia.org/wiki/A_History_of_the_World_in_100_Objects), której towarzyszy seria podcastów. W każdym rozdziale książki autor z niezwykłą erudycją opisuje pochodzenie, kontekst i znaczenie jednego z przedmiotów umieszczonych w ekspozycji muzeum. Proponujemy zacząć od opowieści o trzyczęściowym wiktoriańskim zestawie do parzenia herbaty, składającym się z imbryka, czarki na mleko i cukiernicy, i jego zastosowaniu. Jak łatwo się domyślić, arcyważne są w tym wypadku herbata z mlekiem jako część brytyjskiej kultury, wręcz kwintesencja brytyjskości, oraz cukier trzcinowy, w którym niejako zawarta jest tragiczna i bolesna kolonialna historia związana z uprawami trzciny cukrowej.

² Dobrą ilustracją jest np. książka „30 Animals That Made Us Smarter”. Na stronach BBC można zapoznać się z tymi przykładami w formie podcastu (<https://www.bbc.co.uk/programmes/w13xttw7>).

Innowacje jako efekt nowego spojrzenia

Na koniec wreszcie można rozpoznać i opisać innowacje w całkiem inny sposób, a mianowicie tropiąc mentalne modele oraz swoiście rozumiane mody i praktyki.

Ostatnio pojawiło się sporo innowacji związanych z narastającym przekonaniem, że można korzystać z rzeczy, niekoniecznie posiadając je na własność.



Jednym z modeli zdobywającym coraz większą popularność jest ekonomia współdzielenia. Podobnych modeli paradygmatów i heurystyk myślenia jest znacznie więcej.

Zauważamy choćby, że warto używać rzeczy po raz wtóry (recykling), że nie są one jednorazowe, więc można naprawiać je, zamiast wyrzucać. Zauważamy też, że rzeczy organiczne, naturalne są lepsze niż syntetyczne, nawet jeśli wyglądają mniej pociągająco. A przecież jeszcze niedawno uważaliśmy zgoła odwrotnie.

Zapraszamy do naszego Ogrodu

Ostatecznie w tej krótkiej książeczce korzystamy z różnych sposobów porządkowania innowacji społecznych. Czytelnik sam zdecyduje, czy chce się po nim przemieszczać zgodnie z wyznaczoną przez nas trasą, czy też wybrać własną. Czy zechce przebiec przez całe muzeum, czy też zatrzymać się w jednym miejscu?

Tak czy inaczej, wierzymy, że odwiedzenie tego miejsca okaże się dla niego bądź dla niej ciekawe, pożyteczne i inspirujące.

Aha, jeszcze jedno.

Wierzymy, że odwiedzający przekonają się, iż źródłem owych innowacji są najczęściej ludzie podobni do nich samych, którzy widząc jakieś wyzwanie, kombinowali i szukali rozwiązań leżących w ich zasięgu.

W odróżnieniu od klasycznych muzeów i ogrodów, gdzie raczej nie wolno dotykać obrazów i lepiej nie karmić zwierząt, tutaj wiele znalezisk to takie, których dotykamy i używamy na co dzień. Wiele z nich bardzo często możemy skonstruować sami.

Koniec końców są one tworzone dla ludzi, przez ludzi i z ludźmi, oraz odpowiadają na realne potrzeby, dzięki możliwościom i kompetencjom ludzi.

Część pierwsza

W ogrodzie



Bardzo ważnym terytorium innowacji społecznej jest nasze najbliższe otoczenie, często przestrzeń miejska. Autorami innowacji bywają aktywiści, osoby, które realizują swoje przedsięwzięcia, czasem wręcz w formie rebelii. Niekiedy twórcą innowacji jest miasto rozumiane jako środowisko samorządowe.

Zresztą można też nie dzielić tych grup i uznać, że samorząd to po prostu wspólnota mieszkańców, którzy występując w różnych rolach, tworzą miasto (zarówno problemy, jak i rozwiązania). Przychyłamy się do tej ostatniej wersji.

Oto kilka przykładów, których historia nie jest szczególnie długa, ale do których przyzwyczailiśmy się już na tyle, żeby albo się ich spodziewamy w przestrzeni miejskiej, albo narzekamy, gdy ich brakuje. Mają one charakter ogólnodostępny (na ogół nie wiążą się z opłatami), są raczej formą swoistej interakcji między mieszkańcami miasta a samorządem.

Na dole piramidy Maslowa. Przetrwać w mieście – potrzeby podstawowe: schronienie i wyżywienie

Uf, jak gorąco. Śmiertelnie zimno

Są takie miejsca na świecie, gdzie temperatura jest względnie stała cały rok, np. Wyspy Kanaryjskie (ok. 24 stopni Celsjusza). Może dlatego kojarzą nam się z luksusowym kierunkiem na urlop. W znakomitej większości miejsc jest jednak inaczej, a wahania pogody bywają ważnym wyzwaniem. Ostatnie lata pokazują, że będzie raczej gorzej. Rok 2023 był najgorętszym w historii pomiarów. Musimy sobie jakoś z tym radzić. Chodzi o dwa „bieguny”: ciepła i zimna. W tym pierwszym przypadku mowa o falach ogromnych upałów³.

Interesują nas innowacje, które traktują miasto jako przestrzeń wspólną i biorą odpowiedzialność za osoby, które nie mogą po prostu izolować się w pomieszczeniach o stałej temperaturze. Można zacząć od rozwiązań najprostszych. Zdarza się, że miasto w miejscach szczególnie licznie odwiedzanych umieszcza tzw. kurtyny wodne. W zubożonej formie pełnią współcześnie funkcję fontann.

³ Niedawno ukazał się raport Instytutu Badań Strukturalnych „Będzie gorąco! Czy to, aby na pewno dla nas dobrze?” (<https://ibs.org.pl/bedzie-goraco-czy-to-aby-na-pewno-dla-nas-dobrze-video/>), który ostrzega i pokazuje metody bronienia się przed tym zjawiskiem.

Kurtyny wodne są prostsze niż fontanny i do tego mobilne. Rzeczywiście przynoszą chwilową ulgę. Niestety przeznaczone są dla tych, którzy mają możliwość poruszania się w przestrzeni miejskiej. Nie rozwiążą problemów osób w domach i instytucjach.

Bardzo pouczający w tej sprawie jest przypadek kilkudniowych upałów w lipcu 1995 r. w Chicago. Zmarło wtedy 700 osób, w szczególności samotnych, mieszkających w domach bez klimatyzacji.

Klimatyzowanie każdego mieszkania nie wydaje się dobrym rozwiązaniem. Zużywa mnóstwo energii, jest kosztowne i w dodatku podnosi temperaturę na zewnątrz budynków.

Dlatego trzeba szukać innych rozwiązań, np. miejsc, w których można przebywać w chłodzie. (Pozostaje nam jeszcze wymyślić nazwę tego rodzaju miejsc. Zimnice? Ochładzalnie?)

Dawniej dawanie takiego schronienia było jedną z funkcji kościołów, zresztą obecnie też to się zdarza. Teraz podobną rolę odgrywają np. centra handlowe, ale nie jest to rozwiązanie dla każdego. Miasta muszą się schłodzić i znaleźć chłodną przestrzeń dla mieszkańców. To oznacza np.

- dosadzanie drzew,
- ograniczenie przyczyn tworzenia się tzw. wysp ciepła, w tym troska o to, aby możliwie powszechnie używać materiałów o jasnym kolorze, względnie malować je na taki kolor, aby odbijały, a nie pochłaniały energię.

W jakimś sensie odpowiednikiem klimatyzowanych pomieszczeń są miejsca, w których w okresach zimowych można się schronić i ogrzać.

Rozwiązanie znane jest w różnych formach od zawsze, choć na razie ograniczone jest do osób w kryzysie bezdomności. Zakres tego rodzaju działań będzie dotyczył osób, które nie szukają schronienia w nocy. Chodzi im raczej, by w ciągu dnia spędzać czas wspólnie w ogrzewanym pomieszczeniu tak, żeby móc ograniczyć ogrzewanie w domu, a także np. zmniejszyć koszty przygotowywania ciepłych posiłków.

Jedną z odpowiedzi na to wyzwanie jest tworzenie publicznie dostępnych „**ogrzewalni**”.

Bierzemy ten termin w cudzysłów, bo jest w pewnym sensie nowy, szczególnie kiedy wykracza poza grupę osób w kryzysie bezdomności. Nie chodzi tu więc o tradycyjne schroniska czy niektóre ogrzewane przystanki, jeżdżące w pętli ogrzewane autobusy, miejskie czy mobilne łaźnie.

Oczywiste jest, że pozostawanie na ulicy (skoro nie ma alternatywy) może być niebezpieczne dla zdrowia, a nawet życia. To z tego powodu różne instytucje w ekstremalnych sytuacjach zmieniają swoje rutyny lub czynią od nich wyjątki, np. częściowo znoszą zakaz przebywania osób pod wpływem alkoholu lub substancji psychoaktywnych (nie mogą być jednak agresywne).

Nie tylko w Polsce działa mechanizm specjalnych procedur w wypadku obniżenia się temperatury.



W Stanach Zjednoczonych, jeśli temperatura spada poniżej -7°C , ogłasza się *code blue*, który uruchamia cały zestaw działań: od obniżenia progu wejścia do schroniska aż po aktywne poszukiwania osób bezdomnych miejscach, w których grozi im zamrznięcie.

Na ogół nie zdajemy sobie sprawy z tych usług i z nich nie korzystamy, ale one także są przedmiotem innowacji.

Jak działa ogrzewalnia dla wszystkich?

Niektóre ogrzewalnie oferują pobyt w ogrzewanym pomieszczeniu (specjalnie do tego przeznaczonym) osobom, które mają własne lokum, ale nie są w stanie adekwatnie go ogrzać. Takich miejsc nie ma obecnie w Polsce zbyt wiele, mimo że osób, które mogłyby z nich skorzystać, jest coraz więcej. Powstał na ten temat nawet bardzo ciekawy raport opisujący takie „domowe techniki”. Dokument nosi charakterystyczny tytuł – „Zakłócone rutyny”, to inna nazwa na społeczną innowacyjność. Przypnieć trzeba, że część z tych domowych technik radzenia sobie z zimnem jest raczej smutnym przykładem „retroinnowacji”. W badanej populacji (próba badawcza wynosiła $n = 1000$) 55% osób szukało dodatkowego sposobu dostarczenia sobie – dosłownie – ciepła. Oczywiście najczęściej oznacza to cieplejsze ubrania, ale porusza fakt, że 30% używało termofora, a 20% paliło świece.

W takiej sytuacji warte rozważenia są inne metody – rozwiązania o charakterze kolegialnym, które można określić jako ogrzewalnie. Samo słowo niekoniecznie jest fortunne. Może kojarzyć się z kryzysem bezdomności. Słowo „ogrzewalnia” oddaje jednak istotę tego, co zamierzamy osiągnąć, i w sensie językowym bliskie jest temu, co kiedyś określaliśmy mianem „światlicy” – miejsca, gdzie były prąd i oświetlenie, niedostępne wtedy jeszcze w wielu domach.

W byciu w światlicy nie było niczego naznaczającego, z czasem pewnie taka sytuacja będzie dotyczyć ogrzewalni.

Koncept jest podobny i nie ma tu stygmatyzacji. Tylko musimy się postarać, żeby „ciepło” rozumiane było w sposób szerszy, także społeczny, i – jeśli można tak powiedzieć – ludzki.

Jest wiele miejsc, które mogłyby się do tego nadać:

- szkoły,
- domy kultury,
- ochotnicze straże pożarne,
- świetlice szkolne,
- parafie.

W niektórych krajach powstają całe sieci takich *warm hubs*⁴. W 2023 r. w Wielkiej Brytanii było kilka tysięcy miejsc, które umownie możemy nazwać ogrzewalniami. Mogły tam schronić się osoby, które doświadczają zimna we własnym domu.

Pewną innowacją jest to, że miejsca takie nie są tworzone odrębnie, ale ich funkcje przyjmują istniejące już instytucje.

Ogrzewalnią może być na przykład hala sportowa, instytucje kultury, biblioteka, a nawet teatr. Taką funkcję pełnił m.in. jeden z najsłynniejszych teatrów – Royal Shakespeare Company.



⁴ <https://warmhubs.com/>

Wspólne przygotowywanie i spożywanie posiłków

Organizowanie miejsc schronienia daje okazję do realizacji potrzeby, jaką jest wspólne przygotowywanie posiłków. Może to być też sposób na obniżenie rachunków (za energię i za produkty spożywcze).

Przykładem z Polski jest **Kuchnia Miejska w Rybniku**. Przedsięwzięcie to, uruchomione w 2023 r., cieszy się sporą popularnością.

Koncepcja wspólnego gotowania posiłków i wspólnego ich spożywania jest przedmiotem licznych innowacji, a jednocześnie czymś, co stanowi rodzaj platformy dla wielu innych przedsięwzięć.

Nie chodzi bowiem tylko o uzupełnianie kalorii. Czynności związane z dzieleniem się żywnością, przyrządzaniem jej, spożywaniem itd. są najgłębszym i być może najstarszym z możliwych kontekstów, są sytuacją społeczną. Tak było zawsze – znacznie wcześniej, niż odkryliśmy pismo.

Jedną z innowacji, z którą pracowaliśmy, dotyczyła wspólnej kuchni prowadzonej przez środowisko osób w kryzysie bezdomności w Warszawie – **Otwarta Kuchnia Miejska**.

Warto też wspomnieć o innym zwyczaju, a mianowicie wspólnego przygotowywania posiłków dla osób potrzebujących, tak jak np. w warszawskiej wspólnocie **San Edigio**. Grupy wolontariuszy regularnie spotykają się i przygotowują wspólnie posiłki dla osób w kryzysie bezdomności. Jedną z nich działa w Warszawie od kilku lat.

Takich przedsięwzięć jest znacznie więcej i działają też w innych miastach.

Żeby odeprzeć zarzuty warszawocentryczności, warto przywołać krakowską **Zupę na Plantach**. Zaczęło się od wydawania posiłków raz na miesiąc, ale akcja bardzo się rozwinęła. Teraz wolontariusze aktywnie docierają z pomocą do osób w kryzysie bezdomności, dostarczają im żywność i przekazują dary. W tym systemie działa też mobilna biblioteka. O innowacjach „bibliotecznych” piszemy też dalej, tymczasem wróćmy do jedzenia i żywności.

Świętowanie

Coraz bardziej popularny jest zwyczaj organizowania wspólnych posiłków (np. w czasie świąt) dla osób w kryzysach – nie tylko bezdomności, lecz także samotności czy ubóstwa.

Właściwie każde święto jest okazją do tego, aby takie przedsięwzięcie przeprowadzić. To rodzaj powtarzalnego skryptu, którego nauczyliśmy się wspólnie i który z regularnością, jaka nieuchronnie dotyczy świąt, powtarza się w wielu miastach – na plantach, w kościołach, parafiach i innych instytucjach. To bardzo stara tradycja.

Pojawianie się na tych spotkaniach coraz większej liczby osób jest wyzwaniem dla organizatorów, ale pokazuje też skalę problemu (który, jak była już mowa, znacznie wykracza poza dostęp do żywności). Wspólne jedzenie, spotkanie się i rozmowy mogą nie mieć związku z sytuacjami materialnego deficytu. To po prostu wspólnotowe świętowanie, celebrowanie wspólnoty, pretekst do poznawania się. Co może być w tym innowacyjnego?

Innowacyjny może być pomysł, żeby nadać temu format i skalę, i znaleźć sposoby, żeby takie przedsięwzięcia prowadzone były możliwie regularnie. I to w miejscach, w których nie panują już tradycyjne zwyczaje (np. festyny, odpusty).

To szczególnie ważne w przestrzeni miejskiej, która choć ludna, jest w pewnym sensie przestrzenią anonimową (to poniekąd istota miejskości).

Często konieczne jest niejako stworzenie pretekstu do spotkania w lokalnej przestrzeni miasta.

Taką funkcję pełnią różnego rodzaju targi śniadaniowe, sprzedaże garażowe, święta ulicy itp.

Ciekawy jest przykład Wielkiej Brytanii, gdzie zwyczajowo i regularnie prowadzone są spotkania lokalnych społeczności. Potężne wsparcie dla takich działań oraz gotowe „skrypty” organizacyjne zapewnia National Lottery Community Fund. Skala tego przedsięwzięcia jest naprawdę duża. Jedną z akcji jest *Cook Together, Eat Together* w Coventry⁵.



⁵ <https://cooktogetherattogether.org/>

Stołówka

W tym nurcie mieszczą się także rozwiązania dotyczące **żywienia dzieci w szkole**.

Stołówka szkolna to coś więcej niż miejsce spożywania posiłków, to ważny element kształtowania nawyków żywieniowych. Ma też ogromne znaczenie dla stosunków społecznych (np. kto z niej korzysta i na jakich zasadach?).

Wedle szacunków Polskiej Akcji Humanitarnej ok. 170 tys. dzieci w Polsce jest niedożywionych. W rzeczywistości może być ich więcej, bo dzieci zagrożonych skrajnym ubóstwem jest ponad 330 tys. Oznacza to, że dla tych dzieci jedynym ciepłym posiłkiem w ciągu dnia jest być może ten, który dostają w szkole. Dlatego tak ważne są programy dożywiania dzieci. Takie wysiłki mają konsekwencje społeczne.

Dobrym przykładem jest akcja Pajacyk wspomnianej Polskiej Akcji Humanitarnej, prowadzona od 1998 r. Z jej pomocy skorzystało ponad 130 tys. dzieci.

Na Pajacyka Polskiej Akcji Humanitarnej można spojrzeć od strony jego innowacyjności w dziedzinie pozyskiwania funduszy. Był to chyba pierwszy w Polsce program, w którym skojarzono mechanizm „kliknięć” z poziomem wpłat na rzecz programu ze strony sponsorów. To była inna forma opłaty czy rekompensaty za oglądanie reklam. Później ten sposób stał się bardzo popularny, ale w dziedzinie pozyskiwania funduszy na działalność społeczną był naprawdę przełomowy.

Działania organizacji społecznych, chociaż imponujące, są jedynie kroplą w morzu potrzeb. Z tego względu warto odnotować, że w 2022 r. publiczne szkoły podstawowe zostały ustawowo zobowiązane do **zapewnienia jednego ciepłego posiłku dziennie** oraz pomieszczenia, w którym możliwe byłoby jego spożycie.

Jest też specjalny program pozwalający na doposażenie szkół, ale nie rozwiązano problemu bieżącego finansowania kosztów posiłków. Nie muszą być one bezpłatne i w znakomitej większości nie są. Ich koszty ponoszą rodzice.

Finowie, którzy się od lat uważani są za wzór do naśladowania w dziedzinie edukacji, już w 1943 r. uchwalili, że posiłki w szkole mają być bezpłatne.





Postulat bezpłatnych stołówek pojawia się w programach polskich partii politycznych (Trzecia Droga, Lewica). Pozostaje czekać, czy uda się go spełnić.

Bary mleczne

W pejzażu miejskim można też napotkać inną innowację związaną z żywieniem. Chodzi o na ogół tanie i dostępne formy zbiorowego żywienia, czyli... **bary mleczne**.

Otrzymują one publiczne dofinansowanie do zakupów produktów nieprzetworzonych (nawet do 40%), pod warunkiem, że ograniczą swoją marżę.

Bary mleczne nie są wcale wymysłem PRL-u, choć nieodmiennie kojarzyć nam się będą ze scenografią filmów Stanisława Barei.

Pierwszy bar mleczny w Polsce powstał w 1896 r. w Warszawie przy ulicy Nowy Świat. Założył go niejaki Dłużewski. Miał mieć charakter taniej, jarskiej jadłodajni. Podstawą dań miały być trzy składniki – mleko, mąka i jajka. Właściciel postanowił nazwać swoje miejsce „Mleczarnią Nadświdrzańską”. Do dziś przy Nowym Świecie (w połowie jego długości) działa bar mleczny – Familijny.



Bar mleczny jest samoistną marką w Polsce. Nie jest formalnie franczyzą, jak np. McDonald (pierwsza restauracja pod tym szyldem powstała „dopiero” w 1940 r.).

Tanie bary i jadalnie, jedzenie uliczne itp. to nic nowego. W przypadku baru mlecznego (baru szybkiej obsługi) możemy obserwować szereg innowacji, do których przywykliśmy, ale zastosowane po raz pierwszy musiały przecież budzić zdumienie, tak bardzo różniły się bowiem od modelu tradycyjnej restauracji czy szynku.

- Zaczniemy od tego, że w barze najpierw płacisz, a później dostajesz posiłek.
- Nie podchodzi kelner, ale sam musisz pofatygować się do okienka i sam się obsłużyć.
- Na ogół wszystko zamawiasz z góry. Raczej nie rozważasz tego, żeby po posiłku domówić deser.
- Nikt też na ogół nie zbiera naczyń i trzeba je odnieść samemu.
- Jesz i wychodzisz – na ogół chcesz to zrobić szybko.
- Cała „karta” wisi w widocznym miejscu i nikt jej nie przynosi. Większości potraw nie trzeba objaśniać – wiadomo, na czym polega mielony z buraczkami czy zupa pomidorowa z ryżem.
- Łatwo też porównać ceny z innymi barami. Z zasady ceny te są niższe niż gdzie indziej i także dlatego instytucje te są bardziej dostępne.
- Spotkać się w nich mogą osoby z różnych życiowych „ścieżek”, np. robotnik ze studentem, emeryt z młodą matką.

Jeszcze jedną cechą charakterystyczną barów mlecznych jest dosiadanie się do stolika i dzielenie go z inną, obcą osobą – coś, co w restauracji zdarza się bardzo rzadko.

Takich różnic i innowacji w porównaniu z restauracją jest wiele. Jako entuzjaści barów mlecznych mogliśmy o nich długo opowiadać. I przy okazji opowiedzieć o barach mlecznych w Warszawie. Ale to materiał na inną opowieść.

Więcej niż schronienie i przetrwanie. Miasto jako przestrzeń innowacji

Pozostańmy jeszcze na chwilę w kręgu innowacji społecznych, które są szczególnie wpisane w przestrzeń miejską.

Miasta mają różną zdolność do stworzenia przyjaznego, a w każdym razie „niekwaśnego” otoczenia dla nowych oddolnych inicjatyw. Niekoniecznie muszą być autorami innowacji – ważne jednak, aby były na nie otwarte. Miasta mogą być bowiem:

- zarówno terytoriami, na którym innowacje są realizowane,
- jak i twórcami lub koordynatorami działań.

Powinny tworzyć ramę i dostarczać infrastrukturę umożliwiającą realizację różnych przedsięwzięć innowacyjnych.

Budżet obywatelski

Budżet partycypacyjny, nazywany też budżetem obywatelskim, jest przykładem innowacji, która przebyła bardzo szybką ścieżkę od prototypu do narzędzia używanego powszechnie, a nawet obowiązkowo.

Pierwsze eksperymenty w Porto Alegre w Brazylii były w istocie formą demokracji ekonomicznej i partycypacji obywatelskiej po latach dyktatury. Istotnym powodem uzasadniającym tego rodzaju procesy (znacznie bardziej złożone, niż to, z czym mamy do czynienia w Polsce i w Europie) było zapobieganie powszechnej w tamtym czasie korupcji.

Tworzenie budżetu obywatelskiego miało złożoną strukturę, której głównym elementem były spotkania delegatów z poszczególnych części miasta. Była to zbiorowa, powszechna partycypacja w podejmowaniu kluczowych decyzji o wydatkach publicznych.

I nie chodziło o małe projekty (typu ławeczka lub plac zabaw), ale o bardzo duże przedsięwzięcia dotyczące np. ochrony zdrowia, walki z ubóstwem, edukacji i bezpieczeństwa.



Pierwotny, brazylijski model budżetu obywatelskiego zastosowany został w Ameryce Południowej po raz pierwszy 1990 r. Z Brazylii powoli przedostawał się do Europy. Tu służy w dużej mierze wyłapywaniu oryginalnych, ciekawych pomysłów obywateli. Ma uzupełniać proces planowania, w którym decyzję o kierunku wydatków podejmują urzędnicy.

Pomysł dotarł także do Polski i w 2011 r. po raz pierwszy został uruchomiony w Sopocie. Później, w różnych wariantach, rozlał się po całym kraju.

- W 2018 r. zastosowano go we wszystkich miastach wojewódzkich.
- W 2019 r. wprowadzono ustawowy wymóg, aby budżet obywatelski stosowany był we wszystkich miastach na prawach powiatu.

Dziś budżet partycypacyjny, choć powszechny i traktowany przez samych obywateli, zwłaszcza w miastach, jako rozwiązanie oczywiste, nie jest wolny od wyzwań. Niektóre z nich to:

- Popularność. Liczba osób oddających głosy nie rośnie – w procesie tym wypowiada się od kilku procent do maksymalnie 20 procent mieszkańców.
- Zgłaszający projekty. Czy ma sens, że projekty zgłasza też samorząd i sam je promuje, a także to, w jaki sposób zapada werdykt?

Chciałoby się, żeby budżet obywatelski był czymś w rodzaju lekcji finansów publicznych i by stawiał obywateli w roli kogoś, kto musi rozdzielić ograniczone zasoby na najważniejsze potrzeby wspólnoty. Muszą oni zatem wcześniej ustalić, co jest najważniejsze – w drodze wspólnego namysłu.

Wymuszony ustawowo tryb polegający na głosowaniu, a zatem rozwiązaniu arytmetycznym, niekoniecznie sprzyja tej idei. Dzięki temu zmobilizowani rodzice z jednej szkoły mogą doprowadzić do sfinansowania z budżetu obywatelskiego remontu szatni dla ich dzieci.

Od tego czysto arytmetycznego rozwiązania są ciekawe wyjątki.

W **Dąbrowie Górniczej** projekty są przedmiotem wspólnej narady i deliberacji. Chodzi o to, by wybór był przedmiotem swoiście rozumianego konsensusu społecznego. Miasto **słusznie uznaje**, że ten model znacznie lepiej realizuje ideę dobra wspólnego.

Dobro wspólne

Umyślnie wprowadzamy tu pojęcie dobra wspólnego jako odrębnego od **dóbr prywatnych i publicznych**. Te pierwsze w uproszczeniu oznaczają zasoby zarezerwowane wyłącznie dla indywidualnych osób czy instytucji. Te drugie, owszem, są publiczne, ale też w tym sensie pośrednio niczyje.

Dobro wspólne jest trzecią opcją. Odwołuje się do mniejszych grup i społeczności, które współtworzą i chronią te dobra.

To, że istnieją rzeczy wspólne, jest kolejną bardzo ważną retroinnowacją. Ma ona zasadnicze znaczenie dla wzrastającej mody na lokalność (glokalność) oraz inne koncepcje organizacji przestrzeni, np.

- tzw. miasto 15-minutowe,
- małe republiki,
- gospodarkę cyrkularną,
- wspólnoty samowystarczalne i inne komunitarystyczne koncepty.

Ich rdzeniem jest to, że społeczność lokalna działa na podstawie lokalnie dopracowanych porozumień, umów społecznych i powiązanego z nimi podziału zadań. Obywatele nie tylko mają oczekiwania, lecz także zobowiązują się do czegoś, a wspólnota jest przedmiotem ich wspólnej troski i dumy.

Sam koncept, że to obywatele mogą zgłaszać ważne dla nich przedsięwzięcia i podejmować w ich sprawie decyzje, jest istotną innowacją społeczną. Bazuje na założeniu, że obywatele sami mogą dostrzegać problemy (widzą je z bliska) i proponować ich rozwiązania, wyrażając lub wspomagając administrację publiczną.

Drugim oczywistym związkiem budżetu obywatelskiego z innowacjami społecznymi jest innowacyjny charakter wielu zgłaszanych przez obywateli projektów. Wśród nich zdarzają się pomysły doprawdy nieprawdopodobne i jedyne w swoim rodzaju. Rodzą się oddolnie, więc w oczywisty sposób dotyczą potrzeb społecznych.

Projektów jest mnogość. W Warszawie w 2023 r. zgłoszono ich około dwóch tysięcy. Wśród nich znalazły się:

pokaz sztuki magicznej, wyprzedaż garażowa, targ śniadaniowy (każdy z nich na swój sposób innowacyjny),

nieco większe inicjatywy, np. ogólnomiejski projekt „walki” z nielegalnym parkowaniem (konsekwencją wysokich opłat parkingowych) czy projekt „Kwiaty zamiast patoparkowania! Nasadzenia

kwiatów, bylin i traw ozdobnych w miejscu rozjeżdżonych klepisk”, wyceniony na 3,5 mln zł.

Miasto Warszawa zamieściło na swoich stronach internetowych orientacyjne koszty różnego rodzaju względnie powtarzalnych projektów. To rodzaj menu, z którego można czerpać elementy i „meblować” nimi miasto. Na przykład stojak na rowery to koszt ok. 1500 zł, ławka z oparciem – ok. 4 tys. zł, a latarnia solarna – nawet do 20 tys. zł. Przedstawione rozwiązania może nie sprzyjają powstawaniu innowacji (raczej je upowszechniają), ale bardzo pomagają realnie podchodzić do planów. Ale bez obaw, stworzenie takiej listy gotowych klocków nie ogranicza pomysłowości. Co powiecie na poniższe projekty?

Przekształcenie Pałacu Kultury i Nauki w ruinę w dżungli (na dachach miałyby zostać posadzone drzewa, pnącza i krzewy, a także zamontowane kamienne maski). Zgłoszony w 2022 r. nie uzyskał wsparcia, podobnie jak **projekt 5000 nocników dla psów wraz ze szkoleniem dla właścicieli psów.**

Są też projekty oryginalne, którym się powiodło, np. **pływająca po Wiśle sauna⁶, bezpłatna w wybranych godzinach.**

Wolontariat miejski

Wolontariat miejski to wiele projektów opartych na idei lokalnego patriotyzmu i budzenia świadomości obywatelskiej.

Interesującymi przykładami są inicjatywy, które nie ograniczają się do współpracy z jedną organizacją. Istnieją platformy, gdzie wolontariusze mogą znaleźć potrzebujących, tworząc rodzaj rynku odpowiadającego na popyt i podaż.

⁶ <https://saunawisla.pl/>

W Warszawie funkcjonuje np. portal „Ochotnicy Warszawscy”.

Początkowo był zarządzany przez organizacje pozarządowe, takie jak Fundacja Stocznia. Obecnie jest on jednak z dobrym skutkiem rozwijany i promowany przez Urząd Miasta, co gwarantuje stabilność i szeroki zasięg. Prowadzenie go przez samorząd ułatwia łączenie wolontariuszy nie tylko z mniejszymi organizacjami miejskimi, lecz także z dużymi instytucjami publicznymi, takimi jak domy kultury czy domy opieki społecznej.

Pewne podobieństwo do serwisów wolontarystycznych wykazują tzw. banki czasu.

Ich popularność była szczególnie duża w latach 80. XX w. W Polsce ta idea nie rozwinęła się niestety na dużą skalę. Nie znaczy to jednak, że pomysł nie wróci do łask.

Bank czasu „obraca” bardzo twardą walutą, rozłożoną dosyć równomiernie między ludźmi. Nawet dla osób najbardziej zamożnych doba ma 24 godziny, a czasu nie da się tak po prostu kupić. Szczególnie dobrze widać to w przypadku działań związanych z opieką, empatią i obdarzaniem innych ludzi swoją uwagą i towarzyszeniem. Za pieniądze można zapewnić usługi medyczne i opiekę osób postronnych, a wkrótce pewnie robotów.

To jednak nie zastąpi tego, o co chodzi w działaniach opiekuńczych – realnej empatii, uważności i wyrwania z czeluści samotności.

W bankach czasu przedmiotem wymiany jest czas połączony z kompetencjami. Mogą one znacznie wykraczać poza proste towarzyszenie komuś i dotyczyć np. prostych napraw, korepetycji, pomocy przy pracach domowych. Cały pomysł opiera się na założeniu, że wokół nas są osoby, które mają zarówno czas, jak i umiejętności **i skłonne są je uruchomić na rzecz innych, a w zamian za to coś uzyskać.**

Można zatem wyobrazić sobie kogoś, kto wykonuje proste naprawy w domu nauczycielki i w zamian może się spodziewać pomocy w nauce dla swoich dzieci.

W teorii wygląda to dobrze, ale trzeba też z pokorą przyznać, że w Polsce takie próby nie były w stanie długo przetrwać.

Czy warto zatem o bankach czasu w ogóle opowiadać? Myślmy, że tak – choćby dlatego, że warto zastanowić się nad powodami, dla których taki mechanizm działa lub zawodzi. Może warto też mówić o nich, ponieważ należą do tej kategorii działań, które pojawiają się i znikają, więc mogą rozwinąć się ponownie.

Wspólnie – kooperatywy mają przeszłość i przyszłość

Sporo innowacji społecznych ma właśnie falujący charakter.

Jednym z najlepszych przykładów może być popularność ruchu spółdzielni, które czasem nazywa się kooperatywami.

Są one ciągle tym samym pomysłem, który powraca i odtwarza podstawowy schemat uruchomiony po raz pierwszy w XIX wieku w Anglii jako kooperatywa konsumentów.



Pierwsza kooperatywa powstała w 1844 r. w Rochdale w Anglii. Liczyła ledwie 28 członków, którzy regularnie zbierali składki i wspólnie kupowali za nie jedzenie, mydło, świece itp. Z pominięciem pośredników prowadzili mały sklep, w którym żelazna zasada głosiła, że osoby kupujące są jednocześnie właścicielami. Miały też zobowiązania dotyczące pracy spółdzielni. Po dziesięciu latach działało w Anglii ponad tysiąc podobnych kooperatyw.

Takie kooperatywy powstawały też w Polsce. Przykładem dzisiejszych przedsięwzięć, podobnych do pierwowzorów sprzed prawie dwóch wieków, są:

warszawska **Kooperatywa Dobrze,**

lubelska **Kooperatywa Spożywcza LBN.**

W Polsce ruch spółdzielczy miał swoje niezwykle ważne momenty, szczególnie w okresie zaborów i II Rzeczypospolitej. Przynależność do kooperatywy była wyborem moralnym, a nie tylko konsumenckim. Miała też swój wymiar patriotyczny i emancypacyjny. Zainteresowanych odsyłamy do pism Edwarda Abramowskiego (1868–1918), w szczególności do „Rzeczypospolitej przyjaciół”.

Abramowski był niestrudzonym promotorem ruchu spółdzielczego. Do tej pory chyba nie spotkaliśmy nikogo, kto potrafiłby tak celnie i jednocześnie pięknie pisać o walorach tego rozwiązania.

Oto próbka: „Naród, w którym uczucia przyjaźni są rozwinięte, gdzie zamiast sobkostwa i egoizmu panuje przyrodzona potrzeba wzajemnej pomocy, bezinteresownego wspomaganie się na wszystkich polach życia – naród taki znalazł już moc niezwykłą, rozwiązał zagadkę wolności i dobrobytu. Tak samo i pojedynczy człowiek”.

Przeczytać u niego można też pochwałę kooperatywizmu: „Nie wytwarzano by zbyt dużego nadmiaru, który powoduje często zastoje i kryzysy przemysłowe, mszczące się ciężko na ludności pracującej; nie wytwarzano by również rzeczy tandetnych, fałszowanych i niepotrzebnych, na które dzisiaj, przez reklamy i sztucznie stwarzaną modę,

dają się naciągać masy publiczności, aby tylko fabrykanci i kupcy tych towarów zbytecznych i brzydkich mieli swoje zyski. Przy rynku kooperatywnym takie rzeczy będą niemożliwe, gdyż kooperatywy zamawiają towary i badają ich wartość”.

Nie zabrakło też pochwały kooperatyw (stowarzyszeń) jako przestrzeni realnej demokracji: „(...) stowarzyszenia przedstawiają się zatem jako nieterytorialne rzeczpospolite, o wydoskonalonej formie demokratycznej, urzeczywistniającej prawa człowieka i obywatela w tak szerokich granicach, w jakich żadna demokracja państwowa nie zdołała tego dotychczas uczynić”.

Obecnie ruch kooperatyw ma szanse na renesans w Polsce, która ma długie i dobrze rozgałęzione historyczne korzenie spółdzielczości. Mnożą się inicjatywy, które starają się wspierać ten proces. Są to:

- gigantyczne środki, w większości z Unii Europejskiej na wsparcie tzw. ekonomii społecznej,
- inicjatywy spoza administracji, w tym np. Centrum Technologii Spółdzielczych z siedzibą w Warszawie, które wspiera nie tylko powstawanie bardzo ważnej innowacji społecznej, jaką są spółdzielnie energetyczne (piszemy o tym niżej), lecz także koncept bezpieczeństwa wspólnotowego (pomiędzy bezpieczeństwem organizowanym indywidualnie i „państwowo”).

Miasto nocą – Noc Muzeów

Innym przykładem innowacji miejskich, tym razem bardzo świeżym, są

noce muzeów.

Sam pomysł nocy muzeów powstał w Berlinie w 1997 r. W 2003 r. inicjatywa organizowana była już w Polsce. Obecnie takie działania koordynują samorzady kilkudziesięciu miast w Polsce. W samej Warszawie w 2023 r. na „mapie” nocnych podróży było

267 miejsc. Nie ma tam jeszcze Muzeum Innowacji Społecznych, ale kto wie, może to się zmienić.



To święto muzealników, w którego czasie muzea otwierają się na noc, miasto zaś zapewnia na ogół bezpłatny transport między punktami na mapie i koordynuje całość (a także otwiera swoje zasoby muzealne). **Noc muzeów świetnie pokazuje, jak dobrze może działać miejska „tkanka łączna” albo „rama”, w którą spontanicznie wpisują się różne inicjatywy, tworząc bogatą mozaikę.**

Czytelnictwo

Kto wie, może najbardziej doniosłą innowacją w historii ludzkości było wynalezienie pisma.

To nieprawdopodobna i fascynująca historia, szczególnie od momentu, kiedy dopracowano zestaw znaków pozwalających zapisywać dźwięk słów (bez względu na język) jednorodnym alfabetem.

Ułożenie liter w spójną i logiczną strukturę alfabetu było nie tylko wynikiem ewolucji – musiał nastąpić moment, gdy osoba lub mała grupa osób ułożyła je w spójny „zestaw”. Wtedy sprawy nabrały tempa. Kilka tysięcy lat później wynaleziono druk, co radykalnie poprawiło dostępność treści. Na szerszą skalę powstawać zaczęły księgozbiory (z początku wyłącznie prywatne).

Kilkaset lat później pojawił się kolejny pomysł – zbiory dostępne dla szerszej publiczności, czyli biblioteki i czytelnie. **To dopiero była innowacja!**

Biblioteki to jeden z powtarzalnych i niejako „obowiązkowych” elementów lokalnej infrastruktury społecznej (w Polsce jest ponad 7 tys. bibliotek, z czego ok. 170 w samej Warszawie).

Pierwsza biblioteka publiczna powstała w 1731 r. w Stanach Zjednoczonych z inicjatywy samego Benjamina Franklina. Ale i Polska w tej kwestii ma olbrzymie tradycje. Piętnaście lat po amerykańskiej bibliotece powstała w Warszawie z inicjatywy braci Załuskich tak zwana Książnica Publiczna. Niebawem, dysponując prawie pół milionem tytułów, stała się ona największą tego typu instytucją w Europie.



Obecnie traktujemy biblioteki publiczne jako oczywistość. Grozi im raczej zmniejszone zainteresowanie ich działaniem. Ma to związek z urzędem kultury czytelnictwa i postępującą digitalizacją.

W związku z tym mamy ważne innowacje społeczne w dziedzinie promocji czytelnictwa. W Polsce przykładami takich działań są:

akcja **Cała Polska czyta dzieciom**,

Fundacja Powszechnego Czytania,

portal **Wolne Lektury** (rodzaj wirtualnej biblioteki), który udostępnia bezpłatnie i legalnie książki (w szczególności lektury), łącznie ok. 7 tys. pozycji, z których korzysta ponad 15 tys. uczniów i uczennic.

Wszystkie powyższe są inicjatywą oddolną i społeczną.

Inną formą bibliotecznej innowacji społecznej, i to takiej, która rozprzestrzenia się niejako organicznie, jest tzw. **abolicja biblioteczna**. Wielu z nas zdarza się przetrzymać książki z biblioteki. Czasem baaaardzo długo. Zaległości w pewnym momencie uruchamiają w nas opór do korzystania z biblioteki w ogóle. W sumie jednak to „rozstanie” nie jest korzystne dla żadnej ze stron. **Dlatego coraz więcej bibliotek wprowadza specjalne okresy, w których wolno odnieść książkę i nie podlegać karze. To czas naprawy i dobrych postanowień.**

Biblioteki są bardzo liczne, ale należą w pewnej mierze do innego czasu. Z tego punktu widzenia konieczne jest, aby biblioteki publiczne starały się wymyślać się na nowo, szukając nowych pomysłów na pożytki ze swojego istnienia.

To szczególnie ważne, bo dziś czysto techniczna funkcja udostępniania cyfrowego (e-booki) czy też fizycznego może się odbyć bez udziału specjalnych przestrzeni i osób, które w nich pracują.

Ciekawe z tego punktu widzenia jest sieć **książkomatów**. Są one prowadzone przez biblioteki publiczne.

Samo ich istnienie jest jednym z przykładów innowacji, która polega na użyciu do wypożyczania książek schematu wymyślonego do sprzedaży napojów i słodyczy (maszyna na monety). Nie mógł on pojawić się wcześniej, bo najpierw dopracowania wymagała technologia (wydawanie przedmiotów, uwiarygodnianie osoby, które je pobiera, system realizacji opłat – najpierw monetami, a później elektronicznie). Podobnie rzecz ma się z paczkomatami. Tu w jeden warkocz spłotło się skutecznie wiele pierwotnie działających oddzielnie wątków. Wątek książek pojawił się na końcu i niejako „na gotowe”.

Jednak nie jest to sytuacja pasożytnicza, bowiem od innej niejako strony to właśnie koncept wypożyczalni (książek, filmów, narzędzi, kostiumów, samochodów itp.) wyprzedził znacznie przedsięwzięcia takie jak Spotify czy Netflix i przygotował pod nie społeczną warstwę.

Wszystkie łączy dostęp do określonych dóbr bez posiadania ich na własność.

Czy taka automatyzacja bibliotek nie uczyni ich ostatecznie zbędnymi? Miejmy nadzieję, że nie, bo istotnie biblioteka może być czymś więcej niż biblioteką.

Może być organizatorem **klubów czytelniczych**, a zatem przedsięwzięć, które polegają na tym, że grupa osób czyta tę samą książkę i następnie spotyka się, żeby wymienić opinie na jej temat (może też wspólnie czytać fragment). Inicjatywa pokazuje, że czytanie książek nie jest ucieczką od innych, ale też sposobem na bycie z nimi. Oczywiście można sobie wyobrazić istnienie takich klubów poza bibliotekami.

Biblioteka może też łączyć inne funkcje i nie musi wypożyczać wyłącznie książek. Już obecnie część placówek wypożycza publikacje w wersji elektronicznej. Ale tutaj wyobraźnia się nie kończy.

Innowacją społeczną są również funkcjonujące w Polsce na ograniczoną skalę **żywe biblioteki**... To sposób, żeby spotkać się z osobą, która często wzbudza naszą ciekawość, np. ze względu

na szczególne cechy, a której nie poznalibyśmy w sposób przypadkowy i spontaniczny.

Rozmowa „jeden na jeden” jest wszak także formą lektury i czytania siebie nawzajem.

To zresztą także przypadek metody na innowacje społeczne, polegającej na nałożeniu na istniejący i dobrze znany koncept biblioteki nowej warstwy – możliwości spotkania żywej osoby.

Ogólnie rzecz biorąc, na biblioteki publiczne można i warto patrzeć jak na infrastrukturę cenną w działaniach społeczności lokalnych.

Ich przestrzenie mogą być wykorzystywane do wielu celów, także wykraczających poza tradycyjne funkcje. W bibliotece może działać się wiele więcej niż wypożyczanie lub czytanie książek.

Wiele zasług w tym zakresie ma **Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego**, która od lat wspiera właśnie takie projekty.

Transport

Ważnym aspektem funkcjonowania miasta i jego okolic jest transport, w szczególności transport publiczny.

Niektóre miasta rozwinęły go olbrzymim kosztem i za wszelką cenę próbują namówić mieszkańców do korzystania z niego. Wiąże się to oczywiście z polityką cenową, aż po przypadki darmowej komunikacji miejskiej. Są to także różnego rodzaju akcje, które mają skłonić mieszkańców do korzystania z niej, takie jak:

Dzień bez Samochodu, kiedy komunikacja miejska jest darmowa.

Zbiorowa komunikacja tworzyła się oddolnie, np. w Warszawie w 1881 r. powstała pierwsza Mokotowska Zajezdnia Tramwajowa (tramwaje konne).



W przypadku transportu mamy dziś do czynienia z czymś w rodzaju radykalnego zwrotu. Dawniej za miarę rozwoju uważało się tworzenie szerokich arterii umożliwiających korzystanie z samochodów w mieście. Obecnie za nowoczesne uchodzą miasta, które starają się mitygować albo wręcz eliminować taki model indywidualnego transportu. Rodzi to oczywiście wiele oporów, ale owa akcja „odzyskiwania” miasta jest też źródłem wielu innowacji.

Pojawia się coraz więcej zakazów wjazdu do miasta, rosną opłaty parkingowe, radykalnie ograniczana jest prędkość, a całe fragmenty miasta wyłączane są z ruchu samochodowego. W pewnym sensie wraca stare. Zresztą widać to choćby w nazwach takich procesów, np. w „remarszrutyzacji”, czyli przywracaniu miasta pieszym.

Trudności w codziennym poruszaniu się po mieście własnym samochodem są skwapliwie wykorzystywane do rozwoju różnego rodzaju innowacji techniczno-społecznych. To m.in.:

masowy rozwój tanich taksówek,

wypożyczalnie rowerów i hulajnóg (to ostatnie to, naszym zdaniem, niestety bardzo niefortunna gałąź w ewolucji transportu miejskiego).

Rosną też oczekiwania w sprawie transportu publicznego. Widać tu też, jak innowacje społeczne współlistnieją z technologicznymi. Popatrzmy na

gwałtowny rozwój różnego rodzaju **elektrycznych napędów**, które urealniają wykorzystywanie np. rowerów przez osoby mniej sprawne, na dłuższych dystansach i w miastach, gdzie jest dużo wzniesień.

Ciekawym terytorium innowacji społecznych jest też transport szczególnych grup potrzebujących. W jego skład wchodzi:

specjalnie serwisy transportu **od drzwi do drzwi** (ang. *door to door*), wspierające indywidualnie osoby, które bez tego nie mogą wyjść z domu i dotrzeć do punktu docelowego,

gminne taksówki, które przewożą osoby wskazane przez ośrodki pomocy społecznej czy powstające ostatnio tzw. centra usług społecznych.

Szczególnym obszarem innowacyjności społecznej (całkowicie oddolnej) jest radzenie sobie z problemem wykluczenia transportowego także poza miastami.

To niejako odwrócenie problemów miejskich. Problem wykluczenia transportowego w Polsce dotyczy aż 14 milionów mieszkańców gmin, do których nie dociera żadna forma publicznego transportu.

Sprawy zaszły tak daleko, że wykluczeniem transportowym – a właściwie jego konsekwencjami – zainteresował się Rzecznik Praw Obywatelskich. Ma to sens, bo ograniczenia w transporcie publicznym wpływają nie tylko na więzi i relacje towarzysko-rodzinne, lecz także na dostęp do usług zdrowotnych, edukacji i kultury.

W tej sytuacji ludzie starają się sobie jakoś dawać radę. Powstają różnego rodzaju spontaniczne grupy, które chcą podróżować wspólnie po to, żeby ograniczyć koszty. Czasem są to działania o charakterze bardziej akcyjnym, np. w Fundacji Stocznia i inkubowany był

projekt z terenu Podlasia o wiele mówiącej nazwę „**Podrzuc sąsiada do cerkwi lub kościoła**”.

Wszystkie te pomysły należą do podobnej kategorii – wspólnego podróżowania jednym samochodem (*carpooling*).

Poświęcone transportowi grupy powstają też wokół wspólnych zainteresowań, np. jeżdżenia na koncerty. W mediach społecznościowych gromadzą się również mieszkańcy poszczególnych miejscowości, do których nie dociera komunikacja publiczna.

Wykluczenie transportowe prowokuje też powstawanie innowacji, których istotą nie jest transportowanie osób, ale raczej dotarcie do nich z różnego rodzaju dobrami i usługami. Mogą to być:

nomadyczne sklepy, dostarczenie posiłków, a także łaźnie, pralnie, wypożyczalnie książek oraz usługi zdrowotne i społeczne.

Przykładem tego ostatniego konceptu jest pierwsze w Polsce **domowe hospicjum** na terenach wiejskich prowadzone na Podlasiu przez **Hospicjum Proroka Eliasza**. Zostało ono gruntownie przetestowane i nawet doczekało się skalowania przy wsparciu środków z Europejskiego Funduszu Społecznego. Za ten etap odpowiedzialny był Ośrodek Wspierania Organizacji pozarządowych z Białegostoku.

Wychowanie i opieka nad dziećmi – przedszkole jako podmiot innowacji

Jednym z elementów infrastruktury społecznej są żłobki i przedszkola. W Polsce jest ich ponad 25 tysięcy. Oczywiście znacznie bardziej popularne są w miastach niż na terenach wiejskich.

Sam „wynalazek” przedszkoli jest znany od początku XIX w. Być może jako pierwszy na szerszą i systemową skalę zastosował je Robert Owen, radykalny szkocki innowator. To on w 1810 r. założył całe osiedla połączone z fabryką – przędzalnią w New Lanark.

Owen był utopijnym socjalistą – stworzył całą społeczność, w której zadbał nie tylko o zatrudnienie robotników, lecz także ich mieszkania, zdrowie, opiekę nad dziećmi. Był to projekt kompletny, swoista utopia. Innowacyjna była już sama idea ograniczenia czy wręcz zakazu pracy dzieci (w wieku 6 lat pracowały wtedy już po 13 godzin dziennie). Owen był konsekwentnym promotorem zmian w tej dziedzinie, stąd też pomysł, żeby zadbać o opiekę nad dziećmi, a nie je eksploatować.



W Polsce przedszkola powstawały od pierwszej połowy XIX w. Często były powiązane, także w nazwie, z nazwiskami ich promotorów, jak np. freblówki czy ogródki jordanowskie. Do tej kategorii należą też istniejące do dziś placówki inspirowane metodami wychowania Marii Montessori.

Przedszkola miały początkowo charakter filantropijny i świadczyły pomoc dla dzieci z niezamożnych rodzin i sierot. Stopniowo przekształciły się w instytucje o charakterze powszechnym.

Przestrzeń edukacji i opieki, w tym przedszkolnej, jest przedmiotem bardzo wielu innowacji. Dotyczy to sposobu edukacji (stacjonarna, zdalna, domowa, w chmurze, w naturze itd.).

Przedszkola mogą mieć różne formy organizacyjne, np. być prowadzone przez administrację, organizacje społeczne lub prywatne. Są przedszkola zarządzane przez profesjonalny personel, ale także przez samych rodziców.

W Polsce źródłem innowacji w tym obszarze jest m.in. **Fundacja Rozwoju Dzieci im. Komeńskiego**. W latach 90. XX wieku. wspierała ona powstawanie mniejszych placówek, prowadzonych w dużej mierze przez samych rodziców w miejscach, „gdzie nie ma przedszkoli”.

Fundacja opracowała i wdraża model powoływania takich jednostek na terenach wiejskich. Szczególnie ważna jest też edukacja przedprzedszkolna (do lat 3). To wtedy kształtuje się wiele trwałych dyspozycji i zdolności.

Innowacje na zakupach

Byliśmy już na warszawskim Nowym Świecie. Ta ulica stanowić mogłaby ciekawą przestrzeń ekspozycji wielu innowacji, w tym społecznych. To ulica sklepowa, więc wiele z nich wiąże się z oferowaniem produktów i usług, ale prawie zawsze też z jakąś formą emocji i doświadczenia. W bezpośrednim sąsiedztwie wspomnianego już baru Familijnego jest kawiarnia Bliklego, firmy założonej w 1869 r., po przeciwnej stronie ulicy – CAVA Organic. Tu nie chodzi po prostu o kawę, to jest Cava. Kawa parzona jest na kilka sposobów i ma ważny atrybut.

Niektóre z napojów bazują na kawie organicznej.

Co to znaczy? Uprawiana jest ona na ogół bez nawozów i pestycydów, na mniejszych, ekologicznych farmach. Dzięki temu jest często unikalna, zdrowsza i „sprawiedliwsza”, bo godniej wynagradza osoby zatrudnione przy tej uprawie.

Z tych powodów jest też często droższa.

Jakość w tym wypadku przekłada się na cenę (trudno wygrać z uprawami wielkiej skali). Widać to bardzo w cenniku CAVA Organic. Najmniejsze espresso to 11 zł, ale jest też filiżanka organicznej i ekskluzywnej kawy luwak za 92 zł.

Dlaczego o tym piszemy w publikacji o innowacjach społecznych?

Bo koncept organicznych produktów, powrotu do małej skali, robienie rzeczy w sposób cierpliwy, jest innowacją wynikającą z otrzeźwienia (póki co paradoksalnie bardziej dostępną dla zamożnych).

Ma ona różne korzenie. Dla jednych ważne jest to, że tak jest zdrowiej, dla innych, że sprawiedliwiej albo kosztem mniejszego cierpienia. Dotyczy to kawy, herbaty, piwa, kurzych jaj, pieczywa, bananów, odzieży, papieru, paliwa, a także sposobu podróżowania i spędzania wakacji.

Wszystkie związane z tym inicjatywy łączy konstatacja, że olbrzymi wpływ na to, jak urządzony jest świat, mamy my jako konsumenci.



Konsument obywatelem

Karta kredytowa jest jednym z najpoważniejszych narzędzi zmienienia świata. W wielu sprawach głosujemy pieniędzmi – czasem, żeby poprzeć to, co lokalne, lub to, co polskie, a nie chińskie. Wybieramy, komu damy, a komu nie damy zarobić.

Tak było od zawsze, ale w zglobalizowanym rynku, gdy właściwie bez przerwy jesteśmy na zakupach, fakt ten nabrał większego znaczenia. W etycznym konsumeryzmie poza ceną (najlepiej najniższą) kupujący widzi w produktach jakość oraz koszt. A ten często wykracza poza

kategorii czysto ekonomicznej. Zwraca się ku temu, co społeczne i etyczne. **Można powiedzieć, że to moment, w którym wartość (rozumiana szerzej) jest ważniejsza niż cena, choć znaczenia te słowa mają podobne.**

To tu pojawiają się takie koncepty jak:

 sprawiedliwy handel, tzw. *fair trade*.

Ruch sprawiedliwego handlu zaczął się w 1940 r. w Wielkiej Brytanii. Pierwszy sklep z produktami spod tego znaku powstał w 1958 r. w Holandii. Jednak koncept nie zatrzymał się na żywności, dotarł nawet do tak ważnej dziedziny, jaką jest technologia. W Holandii ma też np. siedzibę firma Fairphone, która stara się zupełnie inaczej (sprawiedliwie) podchodzić do łańcucha dostaw, w tym wykorzystania cennych rzadkich metali, które są przedmiotem brutalnej rywalizacji i źródłem wielu cierpień. Ich telefony są też naprawialne oraz mogą być aktualizowane i ulepszane, nie ma konieczności wymiany całego aparatu. Firma zdobyła chyba wszystkie możliwe certyfikaty i wyróżnienia dotyczące sposobu prowadzenia biznesu, w tym B-Corp. To bardzo dobry przykład tego, jak innowacje wydawałoby się czysto technologiczne „spotykają to, co społeczne”.

Innowacje społeczne i sztuczna inteligencja

Łatwo sobie wyobrazić, że przecięcie innowacji społecznych i sztucznej inteligencji będzie ważne (może jedno z najważniejszych w całej ludzkiej historii). **Spotkamy się ze sztuczną inteligencją** – z „czymś”, a może bardziej już z „kimś”.

Ralph Waldo Emerson lamentował ponad 200 lat temu, że „rzeczy dosiadły ludzkości i pędzą”. Pisał to, kiedy nie było mowy o sztucznej inteligencji, nawet koncept inteligencji jako odrębnego mierzalnego zjawiska nie istniał. Co Emerson napisałby dziś? Strach pomyśleć, ale to nasze pokolenie będzie musiało się z tym zmierzyć.

Jak długo zajmie nam zrozumienie, że rozmowa nawet z ułomnym, mylącym się i często wolnym rozmówcą jest jednak lepsza niż „rozmowa” z maszyną? Być może będzie podobnie jak z organiczną żywnością (marchewka może być krzywa, ale dobra), którą obecnie cenimy wyżej niż syntetyczną.

Przed nami konieczność ustanowienia granic pomiędzy tym, co ludzkie, i tym, co maszynowe. I to w świecie, który kusi nas, że wygodniej będzie, kiedy maszyna poprowadzi za nas samochód i zrobi zakupy. A także będzie uczyła nasze dzieci, decydowała o tym, co ukaże się nam na ekranie, na kogo zagłosujemy, kto zaopiekuje się nami na starość i kto w naszym imieniu będzie walczył na wojnie. Kilka słów o tym będzie jeszcze w części drugiej publikacji.

Innowacje czasu wojny i pandemii

Elastyczny, zdecentralizowany i oparty na zasadzie „zrób to sam” model znalazł szczególne zastosowanie w czasie kryzysu uchodźczego związanego z pełnoskalowym najazdem Rosji na Ukrainę. Do Polski trafiło wtedy wiele kobiet i będących pod ich opieką dzieci. Fundacja Rozwoju Dzieci im. Komeńskiego opracowała innowacyjny model opieki przedszkolnej nad dziećmi z Ukrainy, zapewnianej przez ich matki.

Model nazywa się **Spynka** (po ukraińsku ‘spinka, spinacz’). Udało się dotychczas uruchomić 75 takich programów. W ich ramach z opieki korzysta ponad 10 tys. dzieci.

To pokazuje, że najbardziej radykalne innowacje społeczne pojawiają się w sytuacjach ekstremalnych, granicznych. To wojny i katastrofy naturalne, a także niedawna pandemia, w której czasie spontanicznie wytworzone zostały liczne innowacje. Przykładem jest:

Uwolnić Złomka – społeczna inicjatywa polegająca na reperowaniu i uzdatnianiu używanych komputerów dla dzieci, które potrzebowały ich do nauki zdalnej.

Na początku wojny w 2022 r. Polska po stronie społecznej i obywatelskiej uruchomiła olbrzymi potencjał energii i pomysłowości. Da się o tym napisać osobną książkę o innowacjach tworzonych „pod nacięciem” (ang. *under fire*).

Innowacje w Ukrainie

Można sobie tylko wyobrazić, jak wiele takich innowacji powstało w Ukrainie, nie tylko w obszarze walki i obrony, lecz także organizacji życia obywateli, gdy brakuje schronienia, wody, ciepła, żywności, elektryczności, elementarnego bezpieczeństwa. Jako jeden z przykładów można podać:

działanie **wolontariuszy-rowerzystów z Chersonia**, którzy stworzyli cały system rozwożenia leków i żywności. To akcja podobna do tej, jaką na olbrzymią skalę prowadzili łącznicy tworzący pocztę powstańczą 80 lat temu w czasie powstania warszawskiego.

Czasem warto pochwalić retroinnowacje, choć niektóre powinny należeć do przeszłości.

Narzucającym się przykładem są **koktajle Mołotowa**, które na początku wojny w dużych ilościach przygotowywane były przez mieszkańców ukraińskich miast.



Nazwa pochodzi z okresu wojny zimowej (początku drugiej wojny światowej), w której Finowie używali tej konstrukcji na masową skalę, i to bardzo skutecznie.

W czasie wojny zimowej w 1940 r. fabryka wódki w Finlandii przestawiła całą produkcję na koktajle Mołotowa. Finowie zatrzymali Armię Czerwoną, mimo że dysproporcja w liczbie czołgów wynosiła 32 tys. do 3 tys.

Teraz w internecie znaleźć można szereg ukraińskich instrukcji w rodzaju „zrób to sam”.

Sytuacja ekstremalna to czas bardzo szybkiego poszukiwania praktycznych rozwiązań i uczenia się od siebie – społecznego kopiowania tego, co okazuje się przydatne. Czasem warto ten proces przyspieszyć. Przykładem jest:

projekt „**Nie ma, że się nie da**”, prowadzony w Polsce na początku wojny w Ukrainie.

W ramach skromnych możliwości Fundacji Stoczni odbywaliśmy cotygodniowe, godzinne spotkania inicjatyw (innowacji), które dotyczyły zawsze dość wąskiego i przez to konkretnego zagadnienia związanego z pomocą osobom z Ukrainy w Polsce.

Innowacje napędzane wiatrem zmian

Innowacje społeczne nie powstają w próżni. Bardzo często uruchamiają je szersze trendy – wiatr, który daje się łapać w żagiel i który uniesie nasz latawiec. Wiatr ten od czasu do czasu zmienia kierunek. I wtedy to, co kiedyś uważaliśmy za dobre, zostaje zakwestionowane. Wspominaliśmy już, że takim nowym trendem jest docenienie tego, że możemy korzystać z dóbr i usług, nawet gdy nie posiadamy ich na wyłączną własność.

Spółdzielenie

W tradycji dzielenia się zasobami działa wiele innowacji społecznych. Popularność zyskują np. różne formy współdzielenia jedzenia, ubrań, narzędzi i innych rzeczy, które są nam potrzebne, ale czasem mamy ich w nadmiarze albo chcemy je wymienić na inne.

W tej grupie są też coraz popularniejsze **ogrody społecznościowe** czy tzw. **ogrody kieszonkowe**, które są przedmiotem troski nie-wielkiej grupy osób.

Proces ten możemy obserwować również w takich instytucjach jak **ogródki działkowe**. One zresztą same stanowiły w swoim czasie ciekawą innowację społeczną.

Do tej kategorii należą także różnego rodzaju formy wspólnego zamieszkiwania, zwane czasem **cohousingiem**. Nie chodzi tutaj o zwykłe wynajmowanie mieszkania, ale o wspólne zamieszkiwanie – prowadzenie wspólnego gospodarstwa, dzielenie się obowiązkami, a czasem też wzajemną opiekę.

Rozwiązania te mogą mieć różne motywy: od zapobiegania samotności poprzez pomoc w codziennych czynnościach czy dzielenie się rachunkami za energię.

Takich projektów pojawia się w Polsce coraz więcej i wydaje się, że mają one przed sobą sporą przyszłość. Nie bez znaczenia jest fakt, że Polska jest jednym z najbardziej przeludnionych mieszkaniowo krajów w Europie. Do tego projekty tego rodzaju stanowią ważny element działań deinstytucjonalizacyjnych (pozwalają uniknąć zamykania ludzi w instytucjach – domach pomocy społecznej czy „pogodnej starości”).

W tym nurcie mieszczą się też zyskujące na popularności rozwiązania związane z **energetyką obywatelską czy wspólnotami energetycznymi**.

To istotna zmiana. Wcześniej programy takie jak Czyste Powietrze stawiały na indywidualne radzenie sobie z problemem, jakim jest wymiana pieca, instalacja fotowoltaiki czy pompy ciepła. Z wielu powodów nie są to rozwiązania dla każdego. **Nie zawsze też obywatele mogą – czy powinni – polegać na administracji publicznej i państwie jako gwarancie dostaw energii. Dlatego wyjątkowo ważny staje się pomysł działania w ramach modelu wspólnotowego.**

Może on przyjąć formę spółdzielni energetycznej lub też oznaczać wspólny wysiłek mieszkańców bloku, żeby dzięki modernizacji, w tym panelom fotowoltaicznym, doprowadzić do zmniejszenia obciążeń. Można sobie nawet wyobrazić pojedynczy dom, który generuje nadwyżki energii i oddaje do sieci.

Taki eksperyment przeprowadzono w Szczytnie. Stoi tam dotychczas jedyny w Polsce blok mieszkalny z 20 mieszkaniami, który generuje nadwyżki energii. Mieszkańcy skorzystali nie tylko ze swoich środków, lecz także z różnych form dotacji.

Tworzenie możliwie najlepszych warunków dla energetyki obywatelskiej było jednym z głównych werdyktów, jakie wydali uczestnicy panelu obywatelskiego o kosztach energii, który organizowaliśmy w 2023 r.

Panel obywatelski sam w sobie też jest innowacją, która zapobiega różnym deficytom demokratycznym. Wynika on z założenia, że można zasięgnąć opinii o sprawach publicznych u wylosowanej grupy obywateli, która zostanie zaopatrzona w wiedzę ekspercką i możliwość deliberacji (czyli rozmowy między sobą).

Tworzenie takich paneli obywatelskich w większych miastach, często wokół lokalnych problemów wynikających ze zmian klimatycznych, jest ważnym trendem. Panele nie są tak popularne jak budżet obywatelski, ale ich organizatorzy i uczestnicy podążają podobną ścieżką (więcej o panelach obywatelskich niżej).

Ponowne użycie – walka z marnotrawstwem

Kolejnym trendem, który napędza innowacje społeczne, jest zwrot w kierunku roztrzonego użycia przedmiotów. Chodzi o to, by unikać używania dóbr w sposób jednorazowy. Może dotyczyć wszystkiego, od opakowań poczynając. Stąd olbrzymia liczba innowacji dotyczących segregowania śmieci i nieużywania pewnego rodzaju produktów do produkcji opakowań, a także używania opakowań wielokrotnych lub zwrrotnych.

Działają np. kawiarnie, w których można prosić o nalewanie kawy do własnych pojemników, często ze zniżką.

W tym nurcie mieszczą się też różne formy czegoś, co można określić jako drugie życie przedmiotów.

Imponującym przykładem innowacji społecznej jest polski projekt **Uwaga, śmieciarka jedzie**, który skupia obecnie kilkaset grup lokalnych.

Pomysł ten polega na tym, że pozbywając się przedmiotów i ustawiając je w okolicach śmietnika, zachęcamy innych, aby zechcieli z nich skorzystać za darmo, zanim zabierze je śmieciarka.

W przypadku projektów związanych z ograniczeniem marnotrawstwa żywności nie mowa tylko o tak zwanym **foodsharingu**, ale także o różnego rodzaju serwisach, które informują o możliwości dostania za darmo lub zakupu po obniżonej cenie produktów z krótkim terminem przydatności do spożycia.

Jednym z takich serwisów jest **Too Good To Go**⁷.

Do tej grupy należą też różne formy promocji naprawiania rzeczy i pożyczania ich (chodzi m.in. o narzędzia).

Ciekawą inicjatywą w tym zakresie są **kawiarenki naprawcze**, których jest coraz więcej także w polskich miastach.

To, czego w Polsce jeszcze nie ma, a chyba byłoby przydatne, to tak zwane *men's shed*⁸, co na język polski tłumaczy się jako „męska szopa”. To działanie polegające na udostępnieniu wspólnej przestrzeni i narzędzi oraz wspólnej pracy, w większości manualnej, związanej z produkcją lub naprawą rzeczy.

Oczywiście celem jest także uruchomienie mechanizmu tworzenia więzi.

Problem samotności mężczyzn, w szczególności tych dojrzałych, a jednocześnie sprawnych i gotowych dzielić się swoim doświadczeniem z innymi, jest w wielu miejscach bardzo poważny. Nie ma dla nich

⁷ <https://www.toogoodtogo.com/pl>

⁸ <https://menssheds.org.uk/>

rozsądnych propozycji, a większość działań dla seniorów *de facto* adresowanych jest głównie do senierek.

Pomysł na *men's shed* pojawił się w Australii 40 lat temu. W kilku miastach na świecie jest obecnie ponad 2000 tego rodzaju miejsc.



Właściwie cały rozdział można by poświęcić innowacjom społecznym związanym ze szczególnie pojętym recyklingiem i segregacją odpadów – rodzajom zachęt i modelom działania skłaniających do nich użytkowników. Innowacje te mogą przyjmować różne formy: od pewnego przymusu (zakaz wyrzucania do zwykłych śmieci akumulatorów i baterii) do różnych ułatwień w segregowaniu toksycznych odpadów.

Dobrym przykładem są miejsca, **w których pozbyć się można żarówek i baterii czy przeterminowanych leków**. To przedmioty zbyt małe, żeby wymusić prawną kontrolę nad ich segregacją. Segregowanie ich musi odwoływać się do dobrej woli i odpowiedzialności konsumentów.

Oddzielne worki i kosze na śmieci, punkty segregacji odpadów – tego rodzaju innowacje stanowią stały element naszego funkcjonowania. Mogą one działać dzięki kolejnym innowacjom w zakresie edukacji, informacji i budowania zachęt, np.

w postaci **wręczania sadzonek w zamian za elektrośmieci**. W 2023 r. w Warszawie w ten sposób zebrano ok. 8 ton elektroodpadów, w zamian dostępnych było 14 rodzajów sadzonek.

Siła mas – crowdsourcing

Kolejnym trendem jest odkrycie tego, jak wiele można uzyskać poprzez wspólne działanie. Tym razem nie chodzi nawet o kilka osób, ale o otwarte procesy, w których uczestniczyć może każdy.

W anglojęzycznej przestrzeni społecznej jest co najmniej kilka przedsięwzięć, które w swojej nazwie używają pojęcia *crowd*. Można je tłumaczyć jako „tłum” albo „mnogość”, „wielość”, „publiczność”.

Wspólne działanie jest **crowdsourcingiem**. Pokazuje ono, do czego – mówiąc umownie – zdolny jest tłum. Często to coś w rodzaju zbiorowej filantropii, tyle że nie jest to tłumne obdarowywanie, ale wspólne działanie jednostek, które wspierają daną sprawę. Może to być wsparcie finansowe i wtedy mówimy o **crowdfundingu**.

W Polsce najczęściej używane jest słowo „zrzutka”. Mamy liczne narzędzia temu służące. Dofinansowanie może mieć różny charakter: inwestycji, zaliczki, ale bardzo często jest po prostu metodą zbierania na ważne i pozytywne cele.

W tym kontekście trzeba wymienić **Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy**, bo jest to monumentalna wręcz akcja crowdfundingowa. Coś, co zaczęło się od szalonego pomysłu sprzed 30 lat, działa jak niezawodna i napędzana przez miliony ludzi maszyna. Oby grała jak najdłużej.

Można jednak „zbierać” także inne rzeczy niematerialne. W ten sposób rozwija się tzw. nauka obywatelska (ang. *citizens science*).

W tym mechanizmie ludzie mogą być dostawcami danych, ale także zajmować się ich interpretacją i formułowaniem hipotez.

System ten jest szczególnie popularny w dziedzinach związanych z ochroną przyrody, przy ewidencjonowaniu gatunków, liczeniu ptaków itp.

Do tej grupy należy też liczenie gwiazd, a także patrolowanie czy ekopatrowanie lasów, plaż (np. pod kątem obecności plastiku na plażach bałtyckich), brzegów rzek. Czasem chodzi o poszukiwanie gatunków, a czasem o ewidencjonowanie różnego rodzaju zniszczeń i zanieczyszczeń, jakie pojawiają się na takich terenach.

Do jednej kategorii z raportowaniem uszkodzeń w przestrzeni publicznej zaliczyć można także różnego rodzaju grupy w mediach społecznościowych, które koncentrują się na określonym terytorium czy nawet pojedynczej instalacji lub konkretnych naprawach.

Grupa opisującą **działania szlabanu w warszawskiej Falenicy** ma już swoją reputację. Szlaban ten jest bardzo leniwy. Potrafi być zamknięty przez długi czas, co frustruje kierowców i pieszych.

W tę kategorię wpisuje się też wyspecjalizowany serwis **naprawmyto.pl** uruchomiony przez Stocznnię.

Podobnie działają też serwisy, które mają zbierać dane z wielu punktów jednocześnie po to, żeby stworzyć spójną mapę. Kiedyś za ikonę takiego

rozwiązania uważano, system Ushahidi⁹ (w języku suahili oznacza to „świadeństwo”), stworzony przy okazji katastrofy humanitarnej w Haiti w 2007 r. i używany do rejestrowania nadużyć w ramach kampanii prezydenckiej.

System ten znalazł później zastosowania w sytuacjach, kiedy trzeba szybko reagować w czasie kryzysu. Był nawet wykorzystany w Polsce – **w czasie powodzi 2010 r.**

Do tego samego porządku należą w wielu krajach akcje obserwowania wyborów. Były one prowadzone w Polsce wielokrotnie, także przed 1989 r., a następnie już po okresie przełomu.

W ten sposób zbierano informacje **dotyczące szacunków wydatków**, jakie ponosiły na kampanię wyborczą poszczególne komitety, po to, żeby porównać je z tym, co podawane jest oficjalnie.

Oczywiście w sensie prawnym właśnie na tym polega rola obserwatorów i mężów zaufania w komitetach wyborczych. Ich zadaniem jest tropienie naruszeń regulaminu wyborów.

Zbiorowe działanie i wiara w to, że suma indywidualnych starań złoży się w znaczącą siłę, towarzyszą też innowacji, która powstała w Polsce, ale została przyjęta jako metoda działania przez całą międzynarodową sieć, z której się wywodzi.

Mowa o **Maratonie Pisania Listów**¹⁰ Amnesty International.

W Polsce listy pisano w ponad tysiącu miejscowości i zebrano 300 tys. podpisów. Sama Amnesty International powstała w 1961 r. i od początku bazowała na założeniu, że ludzie działając wspólnie (w tym pisząc listy w obronie więźniów politycznych), są w stanie wywrzeć skuteczny nacisk na tych, którzy mają klucze do celi.

⁹ <https://en.wikipedia.org/wiki/Ushahidi>

¹⁰ <https://maraton.amnesty.org.pl/>

W tym kontekście nie sposób też nie wspomnieć o dramacie, który rozgrywa się na naszych oczach w Ukrainie. Dlaczego o tym piszemy? Bo to prawie zawsze dosłownie rozgrywa się na czyichś oczach.

Telefon z aparatem, geolokalizacją itp., zmieniły na wiele sposobów prowadzenie wojny.

Wiele osób zaangażowało się w dokumentowanie zniszczeń i zbrodni wojennych w licznych konfliktach zbrojnych. Dla przykładu portal <https://ukrainianarchive.org>, prowadzony w ramach międzynarodowej organizacji Mnemonic, zgromadził dotychczas prawie 600 tys. filmów od ponad 3 tys. świadków.

W przypadku tego rodzaju rozwiązania warto podkreślić, że bazuje ono na niezwykle innowacyjnym podejściu do rozwoju oprogramowania, jakim jest tak zwany *open source*, czyli otwarty kod.

Jest on przykładem, do czego zdolny jest tłum – tym razem tłum programistów.

Z punktu widzenia innowacji społecznych oznacza też fundamentalną zmianę polegającą na tym, że odkrycia nie są patentowane, ale właśnie intencjonalnie otwarte na kooperacje z innymi, którzy mogą rozwijać produkty i powinni je w ten sposób wzbogacać.

Oddzielną innowacją z tego punktu widzenia jest pomysł tzw. otwartych licencji **Creative Commons**.

Określają one, na jakich prawach można korzystać z własności intelektualnej. Zawierają kilka modeli – od bardzo otwartych (umownie możesz robić z dziełem, co chcesz i nawet nie musisz informować o tym autora) aż po restryktywne (trzeba uznać autorstwo i nie można używać treści do celów komercyjnych).

Wspominamy o tym także dlatego, że ten rodzaj filozofii dotyczy praktycznie wszystkich projektów innowacji społecznych, które były wspierane w ostatnich latach w Polsce z pieniędzy publicznych.

Fundacja Stocznia wspólnie z Ministerstwem Funduszy i Polityki Regionalnej prowadzi bazę tego rodzaju przedsięwzięć. Są one

nieźle udokumentowane i wszystkie opracowane zostały właśnie na otwartym kodzie. Innymi słowy, każda z tych innowacji może być wykorzystywana przez kolejne osoby i instytucje.

Crowdsourcing znajduje też zastosowanie w procesach formułowania polityk publicznych.

Przyjmuje bardzo różne formy, o których więcej poczytać można na prowadzonej przez nas stronie PartycypacjaObywatelska.pl. Idzie o to, aby obywatele mogli wyrażać swoje poglądy na temat polityk publicznych, zarówno identyfikując problemy i stawiając diagnozy, jak i sugerując rozwiązania.

Mogą to być proste interakcje obywateli, np. pisanie petycji, zgłaszanie wniosków, ale też bardziej zorganizowane formy. Są to m.in.:

- **Wysłuchania publiczne**, których innowacyjność polega na tym, że udział w nich może wziąć każdy zainteresowany, a zatem proces nie bazuje na zaproszeniach. Każdy ma mniej więcej tyle samo czasu na wypowiedź, a kolejność wypowiedzi jest losowa. Mechanizm ten w ostatnich latach kilkakrotnie został użyty także w Polsce, w szczególności w związku z zaniechaniami dotyczącymi procesu tworzenia prawa przez rząd.
- Bardzo zaawansowaną formą są wspomniane już **panele obywatelskie**. Ich innowacyjność polega na tym, że o kwestiach publicznych wypowiada się grupa wylosowanych obywateli, którzy tworzą rodzaj mikropublikli. Ta grupa musi spełniać kryteria reprezentatywności – dotyczące wieku, płci, wykształcenia, miejsca zamieszkania itd. Grupa około stu osób spotyka się kilkakrotnie po to, żeby wyrównać wiedzę i usłyszeć opinie ekspertów w danej dziedzinie. Następnie pracując w małych grupach, ucierają między sobą opinię, innymi słowy – deliberują. Wreszcie bogaci o to doświadczenie mogą wyrazić roztropny werdykt w sprawie, której panel dotyczy.

W Polsce panele obywatelskie znalazły zastosowanie w kilku miastach, a na poziomie ogólnokrajowym w dziedzinie ubóstwa energetycznego.

Wiele wskazuje na to, że narzędzia tego rodzaju będą rozwijane zarówno na poziomie europejskim, jak i krajowym, a także całkiem lokalnym. Tu również chodzi o uznanie kompetencji tzw. zwykłych ludzi. Narzędzie skraca dystans między obywatelami a decydentami. Ma też olbrzymi walor polegający na tym, że z reguły działa depolaryzacyjnie.

Okazuje się, że ludzie potrafią w skupieniu słuchać siebie i rozmawiać ze sobą.

W ten sposób można nie tylko komentować przygotowane przez rządzących projekty regulacji, lecz także tworzyć własne. To znaczy, że obywatele mogą zarówno formułować diagnozy, jak i proponować kierunki działań. I mogą to robić oddolnie.

Eksperyment z tworzeniem prawa, opierający się na mechanizmach „kolektywnej inteligencji”, zastosowano w Finlandii przy tworzeniu części prawa o ruchu drogowym.

Do tej kategorii należą też takie rozwiązania jak **narady obywatelskie**, w czasie których obywatele – jeśli tylko chcą – mogą poruszać ważne kwestie i wskazywać pożądane kierunki działań. W Polsce pierwszym eksperymencie tego rodzaju była **Narada Obywatelska o Edukacji**, która odbyła się w czasie strajku nauczycieli w 2019 r. Uczestniczyło w niej ok. 150 szkół i ponad 4000 osób. Byli to nie tylko nauczyciele, lecz także dzieci, rodzice, samorządowcy. Sporym wyzwaniem było przeanalizowanie olbrzymiego urobku, jaki wypłynął z tych spotkań (jest on zawarty w raporcie podsumowującym).

To był przykład oddolnej całkowicie i bynajmniej nie prowadzonej na zaproszenie władzy akcji masowej partycypacji w tworzeniu polityki publicznych.

Choć polska Narada Obywatelska o Edukacji wygląda na duże przedsięwzięcie, jest niczym w porównaniu np. z narodową debatą prowadzoną we Francji. Wzięło w niej udział ponad milion osób. Jej wyniki – uwaga – były opracowywane już z użyciem algorytmów sztucznej inteligencji.

Sposoby na generowanie innowacji

Ostatnim elementem, o jakim chcemy mówić w kontekście innowacji społecznych i crowdsourcingu, jest ni mniej, ni więcej sam proces generowania innowacji społecznych.

Chodzi o sytuację, kiedy osoba, której problem dotyczy, otwiera się na różne propozycje jego rozwiązań i gotowa jest nagradzać te, które są skuteczne.

W świecie administracji publicznej wybór rozwiązań może przyjmować różne formy. Mogą to być:

- różnego rodzaju wyzwania,
- tzw. obligacje społeczne.

W każdej z tych form nagroda czeka na tego, kto rozwiąże dany problem. W „zawodach” wystartować może każdy. System nagradza tych, którzy najsukuteoczniej zmierzają się z problemem.

W Polsce dopiero eksperymentujemy z tymi metodami, ale gdzieś są one stosowane na znacznie szerszą skalę. Przykładem są władze¹¹.

W tym nurcie mieści się też ruch działający na rzecz otwartych danych (w szczególności danych publicznych).

Chodzi o to, aby administracja „uwolniła” dane i pozwoliła używać ich swobodnie do analiz, budowania aplikacji, poszukiwania dowodów w ważnych sprawach. To znów materiał na odrębną książkę, ale warto podkreślić, że w Polsce również coś dzieje się w tej sprawie.

Na poziomie miejskim – bo często się do niego odwołujemy – możemy podać przykład warszawskiego serwisu¹² (byliśmy jednym

¹¹ <https://www.challenge.gov/>

¹² <https://api.um.warszawa.pl/>

z partnerów przy uruchamianiu tego projektu w 2015 r.). Można z niego pobrać dane dotyczące transportu, kultury, edukacji, środowiska, przestrzeni miejskiej itp.

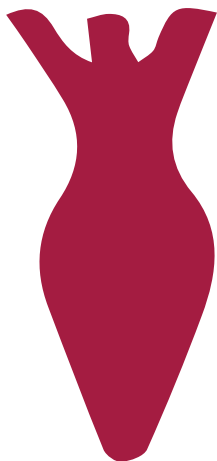
Serwis taki funkcjonuje też na poziomie krajowym w domenie <https://dane.gov.pl/>. Dostępnych jest tam ponad 2,5 tys. zbiorów danych.

Cały ruch obywateli zaangażowanych w sprawy publiczne określa się jako **Wiki-Government**. Nazwa dobrze oddaje naturę przedsięwzięcia i pokazuje, do czego zdolni jesteśmy w ramach projektowanego działania.

Nie sposób przy tej okazji nie wspomnieć, że koncept Wikipedii jest prawdopodobnie jednym z najbardziej budujących i przekonujących przykładów tego, do czego jesteśmy zdolni, gdy działamy wspólnie. Wikipedia nie jest co prawda wolna od wyzwań i błędów, ale pozostaje imponującym przedsięwzięciem – i to takim, który właśnie wziął się z marzenia wyglądającego z początku jak szaleństwo. Strona została uruchomiona w 2001 r., jest więc dzieckiem XXI wieku.

W 2006 r. prestiżowy magazyn „Time” przyznał nagrodę człowieka roku niejako każdemu z nas (werdykt brzmiał „Człowiekiem roku jesteś Ty”). Stało się tak w uznaniu olbrzymiej roli, jaką indywidualne osoby odgrywają w przedsięwzięciach o fundamentalnym globalnym znaczeniu, np. takim jak Wikipedia.

Część druga
Szkiełko i oko
(oraz czucie
i wiara)



Co łączy te historie? Czym są, a czym nie są innowacje społeczne?

Opowiedzieliśmy o innowacjach, które znamy i których rozwój oglądaliśmy.

Można by zapytać, czym się różnią innowacje w ogóle od innowacji społecznych. Bardzo często różnego rodzaju inwencje, wynalazki, nowinki techniczne bierzemy za dowód innowacyjności.

Siła przymiotnika

Wiele lat temu, w czasach słusznie minionych, krążył dowcip: „Czym się różni demokracja od demokracji socjalistycznej? Tym, czym krzesło od krzesła elektrycznego”. Może nie był on bardzo śmieszny, ale oddawał wagę przymiotników. W tym wypadku chodzi o wyraz „społeczny”.

Liczne są też nieporozumienia dotyczące użycia takich terminów jak *smart*, związane np. z popularnym w Polsce konceptem *smart city*. Określenie to brzmi prawie jak certyfikat innowacyjności...

Niestety fakt, że samorząd kupił np. system komputerowy do lepszego zarządzania światłami na skrzyżowaniach, nie wpływa na poziom społecznej innowacyjności wspólnoty mieszkańców.

Intuicja podpowiada, że innowacyjność to zdolność do zrobienia czegoś, gdy brakuje zasobów (coś z niczego). Taka zdolność może się objawiać na wiele sposobów i przyjść z pomocą wtedy, kiedy naprawę jest potrzebna. Jej przykładów jest bardzo dużo, szczególnie że ostatnich kilka lat w Polsce oznaczało mierzenie się w wyzwaniami, które nie były planowane (w tym z pandemią i kryzysem uchodźczym).

Innowacje i moda

To prawda, że innowacje społeczne są właściwie jednym z podstawowych mechanizmów rozwoju. Bez nich stalibyśmy w miejscu. Nie muszą dowodzić swojego istnienia i pożytków, jakie z nich płyną. Nie zmienia to faktu, że na ten naturalny ciąg zdarzeń i przedsięwzięć nakłada się coś w rodzaju mody.

Moda ta wsparta jeszcze innymi zasobami, np. pieniędzmi, zainteresowaniem polityków, instytucjami wsparcia, może w pewnym sensie sztucznie wzrastać ponad naturalny charakter i rozmiar innowacji społecznej. Innymi słowy, może to być zjawisko, które jest poniekąd syntetyczne (sztuczne), a nie naturalne i organiczne.

Innowacje społeczne mogą przyciągać – i często to robią – oportunistów gotowych ich „dostarczać”, skoro jest na nie popyt. Jednym z wyzwań jest dotarcie do tych, którzy istotnie są innowacyjni (nawet jeśli tak o sobie nie myślą), i pozbycie się tych, którzy sami nazywają siebie innowatorami, choć w istocie są odtwórczy.

Innowacje i ludzie

Na własne potrzeby używamy skradzionej Lincolnowi frazy, które miała opisywać fundamenty demokracji amerykańskiej. Chodzi o słynne: „*by the people, with the people, for the people*”¹³.

Ów potrójny test jest dobry dla jakości demokracji, a także innowacji społecznych. Ma bowiem sens mówienie, że są one dla ludzi. Ich społeczny charakter odnosi się w tym wypadku do celów społecznych i ich pierwszeństwa w stosunku do innych towarzyszących im celów.

¹³ Słowa „*by the people, for the people*” często kojarzą się z przemówieniem Abrahama Lincolna, które wygłosił podczas przemowy gettysburskiej w 1863 r. Pełne sformułowanie brzmiało: „*government of the people, by the people, for the people*”.

Można też powiedzieć, że celem jest szeroko rozumiana społeczna zmiana, często wykraczająca poza dobrostan jednostki.

Cele społeczne należy też rozumieć jako wskazanie wagi i doniosłości innowacji. Nie każde działanie, na które istnieje popyt, czy choćby zainteresowanie nim, dotyczy istotnych problemów społecznych.

Bardzo przydatne jest rozróżnienie pragnień i potrzeb.

Rynek bardzo często chce nas zamienić w dobrych konsumentów. Z tego powodu często poza realnymi potrzebami, na które odpowiada, stara się też fabrykować zupełnie nowe, często pozorne czy wręcz szkodliwe z punktu widzenia interesów społecznych.

Jednym z zasadniczych i zgoła cywilizacyjnych wyzwań jest to, że coraz częściej pożądamy rzeczy, których tak naprawdę nie potrzebujemy.

Drugim wyznacznikiem innowacji społecznych jest tworzenie ich z ludźmi.

Oznacza to, że często mają one emancypacyjny charakter i stają niejako po stronie tych, do których są skierowane, w szczególności wtedy, kiedy ich esencją jest rozwiązywanie konkretnych problemów. Chcielibyśmy, aby innowacje społeczne były narzędziem, pomysłem, który pomaga rozwiązywać realne problemy w sposób, który upodmiotawia samych uczestników i pozwala im względnie samodzielnie decydować o swoim losie.

Trzeci element – „przez ludzi” – odnosi się do charakteru i źródła samych innowacji. W przypadku innowacji społecznej są nimi właśnie ludzie.

Kładziemy tu nacisk na słowo „ludzie” w liczbie mnogiej. Chodzi w tym wypadku o zwykłe osoby. To w żaden sposób nie ma umniejszać ich znaczenia, mowa o demokratyzacji dostępu do procesów społecznej kreacji.

Jednak – musimy zaznaczyć – broszura ta powstawała w momencie granicznym, gdy różne formy sztucznej inteligencji zostały udostępnione szerszej publiczności. Stoimy wobec wyboru, a może kompromisu, dotyczącego używania sztucznej inteligencji i inteligencji kolektywnej (to często podstawowy napęd innowacji społecznych).

Narzędzia SI są obecnie na tyle dojrzałe, że mogłyby napisać samodzielnie podobną do tej broszurę, gdyby zadać im taki temat. Mamy nadzieję jednak, że na razie, mimo licznych potknięć, ta publikacja pisana przez człowieka różni się od sztucznej i jest lepsza od tego, co stworzyłaby maszyna. (Chcieliśmy jednak pokazać możliwości SI, więc duża część ilustracji została z premedytacją przez nią stworzona).

Innowacje i wynalazki

Mamy wiele dowodów na to, że rzeczy, „do których zdolny jest tłum”, są często bardzo ciekawe i pożyteczne.

W przypadku innowacji społecznych nie stoją za nimi zawodowi innowatorzy, ludzie o szczególnych i rzadkich przymiotach.

W innowacjach społecznych często źródłem pomysłu jest pojedyncza osoba lub grupa zmotywowana tym, że doświadcza konkretnego problemu i chciałaby w tej sprawie coś uczynić. Taka innowacyjność nie jest zarezerwowana dla jednej specjalnej grupy. „Nie święci garnki lepią”. Podobnie jest też w tym wypadku. Prawdą jest jednak, że za wieloma innowacjami społecznymi stoją pomysłowi i przedsiębiorczy ludzie.

Często przeceniamy rolę konkretnych wynalazków, które często pojawiają się wtedy, kiedy przychodzi ich czas. Zapamiętujemy nazwisko tego, który powiedział o nich pierwszy, np. uzyskał patent. Ale to nie znaczy, że gdyby go zabrakło, nie pojawiliby się inni. Dobrym przykładem jest chyba najbardziej znana „para innowacji” – **żarówka i Thomas Edison**. Patent z 1879 r. nie był ani pierwszym, ani ostatnim w tej dziedzinie. W ciągu kilku lat zarejestrowano ok. 10 rozwiązań bazujących na tym samym założeniu (żarnik, prąd elektryczny, bańka próżniowa).

Każda z innowacji musi rozpocząć się od iskry – momentu, w którym innowator lub innowatorka kwestionuje to, że „jest tak, jak jest, i nie może być inaczej”.

Od tej chwili aż do powstania innowacji, stworzenia jej prototypu, przetestowania go, zbudowania stabilnego mechanizmu funkcjonowania i wreszcie upowszechniania i skalowania wraz z zmianą systemową mija na ogół sporo czasu. Bardzo często zdarza się, że na końcu tej drogi spotykamy zupełnie inne osoby niż te, które były u jej początków. Innowacje społeczne podążają specjalną, spiralną trajektorią.

Swego czasu opisaliśmy ten proces w publikacji „**Pod rękę z Pomyślowym Dobromirem**”. Przedstawia ona kolejne etapy rodzenia się i rozwoju innowacji społecznych, aż do momentu, w którym – może paradoksalnie – przestają być już tak innowacyjne i kończą swój lot, stając się trwałą częścią systemu. Wiele innowacji przechodzi przez znaną i wyrażoną na różne sposoby drogę: od wyśmiewania nowych pomysłów, poprzez walkę z nimi, aż do uznania ich za zgoła oczywiste.

Trzeba mieć cierpliwość, żeby tą ścieżką podążać, ale też być wolnym od pychy i rozumieć, kiedy innowacja nie ma szans na powodzenie, albo istotnie nie jest dobrym pomysłem (a z pewnością są takie przypadki). Może i jest innowacją społeczną, ale nie jest dobra.

Innowacje złe i dobre

Innowacje społeczne nie są bowiem z natury dobre. Czasami spełniają wszystkie cechy innowacji społecznych, ale niekoniecznie służą dobru. Dość powszechne, także w Polsce, są różnego rodzaju innowacje, których celem jest ochrona własnych interesów kosztem innych. Czasem zaś są po prostu odpowiedzią na opresję systemu, państwa i jego aparatu.

Polacy mają historycznie olbrzymie zdolności w życiu poza systemem – potrafimy go ograć. Jesteśmy na swój sposób *smart*, żeby nie powiedzieć, że bywamy po prostu cwani.

Dotyczyć to może pobierania różnego rodzaju świadczeń lub unikania opłat. Są to często specyficzne innowacje społeczne. Ostatnie dostępne

badania przyzwolenia na zachowania antyspołeczne w Polsce¹⁴ wskazują, że mamy spory kłopot. Dobrą ilustracją takich patoinnowacji w Polsce może być sytuacja z 2022 r., kiedy pojawił się lęk, że na zimę nie starczy dla wszystkich węgla. Jakże „innovacyjne” były wtedy działania indywidualnych obywateli, którzy pojechali osobowymi (!) samochodami, żeby stanąć w kolejce do kopalni Bogdanka po to, żeby następnie odsprzedać swoje miejsce ciężarówkom. To smutna, kopalniana odmiana „konika” z czasów, w których trudno było się dostać do kina.

Innowacje nietrafione

Są też innowacje, które, mówiąc ogólnie, okazały się nietrafione. Czasem mają one zasadniczy, a niekiedy wręcz przymusowy i opresyjny charakter. Dobrym przykładem może być eksperyment społeczny przeprowadzony jako część „dobrodziejstw” rewolucji francuskiej. Numeracja lat nie liczyła się już od narodzin Chrystusa, ale od daty wybuchu rewolucji. Zmieniono nazwy miesięcy – na skądinąd bardzo malownicze (germinal, thermidor), a każdy miesiąc składał się z trzech 10-dniowych „tygodni”. Kalendarz ten przetrwał ledwie kilka lat.

Do podobnej kategorii należy też pomysł zmiany czasu na letni i zimowy, który – jak się zdaje – powoli odchodzi w niebyt.

Istnieje liczna i niekoniecznie krzepiąca lista innowacji, czy właściwie eksperymentów społecznych, polegających na budowaniu całych społeczności na całkiem nowych zasadach. Ich twórcami bywają przedsiębiorcy, romantycy, poeci, szaleńcy, religijni przywódcy, liderzy polityczni, a czasem także niebezpieczni zbrodniarze. Bywa, że utopie

¹⁴ W badaniu Diagnoza Społeczna z 2015 r. ponad 40% respondentów w Polsce deklarowało, że naruszanie dóbr publicznych w ogóle ich nie obchodzi lub mało obchodzi. Polaków najmniej obchodzi to, że ktoś nie płaci za transport publiczny lub unika płacenia podatków.

zamieniają się w dystopie. Niekiedy, owszem, tworzony jest całkiem nowy charakter stosunków społecznych, jednak zdarza się, że po prostu te rozwiązania „nie działają” lub stanowią ryzyko dla uczestników. Kluczowym elementem jest dobrowolność przynależności do takiej wspólnoty.

Innowacje nie na czas

W tej broszurze jednym z kluczy opowiadania o innowacjach jest podróżowanie po mieście. Może warto więc wspomnieć, że 90 lat temu na warszawskim Grochowie, na Witolinie, działała bardzo szczególna instytucja – syjonistyczny ośrodek szkoleniowy, w którym młodzież żydowska niejako „na próbę” prowadziła wspólne gospodarstwo rolne (prototyp kibucu), by przed wyjazdem do Palestyny nabyć nowe umiejętności, szczególnie te, których tradycyjnie nie spotykało się w żydowskich środowiskach przedwojennej Polski.

Ośrodek ten był jednym z ponad stu działających w Polsce w połowie lat 30. XX w. i miał przygotowywać do trudów pionierskiego życia w Palestynie. Nazywał się Hachszara, co oznacza po hebrajsku „przygotowanie”. Wielu z uczących się w nim Żydów nie wyjechało z kraju. Z licznych powodów nie mogli tego zrobić. Trafili do getta. Wielu z nich uczestniczyło później w powstaniu w getcie w 1943 r., także jako dowódcy.

Historia Hachszary nie jest dowodem na wadliwą konstrukcję innowacji, ale poniekąd na wadliwą, i to bardzo, konstrukcję świata wokół. Świata, który oszalał i wszystkie swoje siły i zdolności innowacyjne rzucił do śmiertelnej walki.

Palcem po mapie. Stoczniowe podejście do definiowania innowacji społecznych – 10 lat później

Od początku naszego działania staraliśmy się w odpowiedzialny sposób promować innowacje społeczne. Nieuchronnie musieliśmy sobie odpowiedzieć na pytania, czym one są. Nie szukaliśmy akademickich definicji. Nasze podejście do zagadnienia zawarliśmy w dokumencie „Głos Stoczni – Innowacje społeczne”.

Opublikowane w nim treści chyba bronią się mimo upływu 10 lat – zarówno kryteria innowacji, jak i podane tam przykłady:

- Ruch Anonimowych Alkoholików (Stany Zjednoczone, 1935 r.),
- Latający Uniwersytet (Polska, koniec XIX w),
- FixMyStreet (Wielka Brytania),
- Stolik Pamięci (Holandia).

Część z nich wzięliśmy sobie do serca i stworzyliśmy swoje własne innowacje – wzorowane na FixMyStreet [Naprawmyto.pl](https://naprawmyto.pl)¹⁵ oraz siłownię pamięci¹⁶, pośrednio zainspirowaną Stolikiem Pamięci. Kto nie chce wierzyć, niech nie wierzy, ale tak było.

Wspieraliśmy kilkadziesiąt innowacji społecznych „od pomysłu do przemyśłu”, wspieramy inne inkubatory innowacji społecznych w Polsce, prowadzimy wspólnie z Ministerstwem Funduszy i Polityki Regionalnej bazę danych innowacji społecznych, staramy się animować środowisko innowatorów i tych, którzy chcą ich wspierać. Próbujemy budować kontakty z międzynarodowym środowiskiem innowacji społecznych. Jest tego dużo. Wierzymy, że ma to sens.

¹⁵ <https://naprawmyto.pl/home>

¹⁶ <https://www.silowniapamieci.pl/>

Czego unikać?

Od początku było dla nas jasne, że olbrzymim wyzwaniem jest ominięcie dwóch pułapek.

Pierwsza z nich to uznanie za innowacje społeczne zbyt szerokiego zakresu zjawisk – każdej sytuacji, w której ludzie starają się zrobić coś w sposób inny niż poprzednio. Baliśmy się, że pojęcie to zbanalizuje się i w tym sensie straci swoje realne znaczenie. Innymi słowy, baliśmy się otworzyć te drzwi zbyt szeroko.

Druga pułapka jest dokładnie przeciwnej natury.

W całej swojej działalności staraliśmy się pokazać, że innowacje społeczne nie są zarezerwowane dla wąskiej grupy osób lub instytucji, które można by uznać za jedynie właściwe i poniekąd upoważnione do tworzenia innowacji, w szczególności wtedy, jeśli są to innowacje społeczne. Innymi słowy, nie chcieliśmy drzwi zamykać zbyt szczelnie. Od tamtego czasu staramy się poszukiwać złotego środka i ścieżki, która wiedzie pomiędzy tymi dwiema pułapkami. Mamy metody określania terytorium innowacji społecznych, a i tak na koniec często musimy polegać na czymś w rodzaju indywidualnego, nieco subiektywnego sposobu, który można nazwać zasadą „kiedy to widzę, to wiem”¹⁷.

Używamy trzech metod:

1. Pierwsza polega na określeniu kryteriów wyznaczających obszar innowacji społecznych. Innymi słowy, kto je spełnia, ten do tego zbioru należy. Wiele z nich nie ma charakteru kategoriowego. Zatem można je spełniać w stopniu większym lub mniejszym, a skala jest bogatsza niż tylko „tak” lub „nie”.

¹⁷ Ta „zasada” jest często ilustrowana przypadkiem sędziego Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych Pottera Stewarta, który zapytany w 1964 r., jak zdefiniowałby pornografię odpowiedział, że nie umie tego zrobić formalnie, ale „potrafi wydać tę ocenę, kiedy ją widzi” – „*I know it when I see it*”.

2. Drugą metodą, którą poniekąd zastosowaliśmy w tej broszurze, jest wymienianie różnego rodzaju przedsięwzięć, które w naszym przekonaniu są innowacjami społecznymi. Czytelnik w pewnej mierze sam wyznacza, poprzez analogie i podobieństwa, zakres tego pojęcia.
3. Trzecia wreszcie metoda polega na oznaczeniu innych obszarów i wskazywaniu, co łączy je z innowacjami społecznymi, a co je od nich odróżnia. Czasem najlepszą metodą określenia własnej tożsamości i granic jest rozpoznanie obszarów, które są inne i odrębne.

Jeszcze słowo o odpowiedzialnym biznesie...

Gdyby uznać, że chodzi nam o oznaczenie obszaru innowacji społecznej, to powinniśmy je odróżnić od innych popularnych pojęć, na przykład CSR, czyli społecznej odpowiedzialności biznesu.

Z innowacjami społecznymi łączą ją odniesienia do zagadnień społecznych. Innymi słowy, często działania firm dotyczą spraw o walorach społecznych. Niektóre z nich mogą mieć nawet innowacyjny charakter, **ale niekoniecznie każde działanie w obszarze CSR jest innowacją społeczną.**

- Często CSR oznacza bowiem wspieranie stosunkowo bezpiecznych i mało innowacyjnych przedsięwzięć, np. działalności, którą moglibyśmy określić jako po prostu charytatywną.
- Często zresztą jest to działanie w istocie sponsoringowe, które nagminnie mylone jest z działalnością filantropijną.
- Jeśli w jakimś przedsięwzięciu pojawia się logo firmy, bo wsparła działanie finansowo lub rzeczowo, to należy rozpatrywać to jako dwustronną wymianę usług i dóbr.

CSR może oznaczać – i powinien – nie tylko wspieranie pożytecznych działań innych, lecz także zaniechanie szkodliwych działań prowadzonych przez biznes.

Oczywiście samo zauważenie, że szkody są czynione albo że środowisko ponosi koszty zewnętrzne, które nie są wliczane do rachunku, jest innowacją społeczną. Aż dziwne, że zajęło nam to tak długo i że okupione było tyloma dramatycznymi zdarzeniami. Wydaje się, że ten obszar odpowiedzialności biznesu, tym razem rozumianej przede wszystkim jako nieczynienie szkód, będzie obszarem licznych innowacji. Ten „rachunek” powinien być kompletny, a to oznacza, że musi zawierać koszty poprzednio niewidoczne.

Innymi słowy CSR nie jest tożsamy z innowacjami, ale tworzyć może sporo impulsów, które mogą im sprzyjać, np. biznes, udzielając im wsparcia finansowego albo generując wyzwania i problemy, tworzy specyficzny rodzaj popytu na innowacje społeczne (a nawet czyni je koniecznymi).

...i o ekonomii społecznej

Przymiotnik „społeczny” przylepił się też do słowa „ekonomia”. Mowa o ekonomii społecznej. Ten termin sam w sobie „cierpi” na podobną przypadłość, co innowacje społeczne. Tu również trzeba wytyczyć granice i tu także czekają pułapki. Są one zresztą podobne.

Łatwo można wyśmiać jako sztuczną koncepcję człowieka ekonomicznego, którego działania zdeterminowane są przez chłodne porównywanie cen i korzyści. Można też powiedzieć, że ekonomia jest po prostu nauką społeczną. A jednak ekonomia społeczna jest terytorium węższym niż ekonomia.

Kolejne wyzwanie wiąże się z odrębnością tego terminu w stosunku do tzw. trzeciego sektora. Dla jednych trzeci sektor jest podzbiorem szerzej rozumianej ekonomii społecznej (Francja), a dla innych

ekonomia społeczna, jeśli nie jest peryferyjna, jest terytorium granicznym działań trzeciego sektora i rynku.

Mówiąc krótko, ekonomia społeczna obejmuje te działania, które ekonomizują działania trzeciego sektora, dostarczając mu nowy rodzaj wpływów (poza filantropią i pieniędzmi publicznymi).

W każdym razie pojęcie to nie jest tożsame z innowacjami społecznymi, choć podobnie jak w przypadku CSR wiele z nich może na tym terytorium funkcjonować.

W niniejszej publikacji większość innowacji społecznych pochodzi właśnie od organizacji trzeciego sektora (zwanymi też organizacjami społecznymi – znów ten przymiotnik...).

Można powiedzieć, że innowacje społeczne często pojawiają się „na szwach” i terenach pogranicznych. Tam jest najciekawiej – tam najsilniej przenikają się różne światy i paradygmaty, tworząc nowe konfiguracje. To jedna z dobrych metod na generowanie innowacji. Bardzo żywe terytoria powstają na styku:

- uniwersytetu i biznesu,
- uniwersytetu i aktywistów,
- z administracją – tu także, z zachowaniem ostrożności, może dochodzić do bardzo płodnych relacji,
- biznesu i organizacji społecznych.

Środowiska te mogą się od siebie wiele nauczyć, a kierunek przepływów jest zdecydowanie dwustronny.

Warunkiem w każdym przypadku jest zrozumienie odrębności i specyfiki każdej ze stron (można się upodabniać i pożyczać od siebie, ale źle jest się podszywać się pod kogoś, kim się nie jest). Kolejnymi warunkami partnerskiej i twórczej relacji są wzajemność i podmiotowość.

Gdy mówimy o relacjach przedsiębiorczości i celów społecznych, pojawia się jeszcze jeden termin, a mianowicie „**przedsiębiorca społeczny**”. To nie to samo, co przedsiębiorstwo. Tu istotnie chodzi o konkretne osoby i ich szczególne przymioty.

Pojęcia „innowator społeczny” i „przedsiębiorca społeczny” można by uznać za tożsame, gdyby tę drugą osobę rozumieć jako kogoś, kto ma odwagę uruchamiać zmiany społeczne w pożytecznych społecznie celach.

Przedsiębiorca społeczny to ktoś, kto chce i potrafi być źródłem zmian (jej podmiotem).

Jest nawet organizacja, która od chwili swego powstania w 1980 r. używa tego terminu jako rdzenia swojej tożsamości. Mowa o organizacji Ashoka, założonej w Stanach Zjednoczonych i działającej w ponad 100 krajach, w tym od 1995 r. w Polsce, gdzie wsparła ponad 3500 osób, które miały odwagę porywać się na wprowadzanie doniosłych społecznie zmian.

Zawołanie organizacji brzmi: *Everyone is a changemaker.*

Nie wiemy, czy jest aż tak dobrze i czy byłoby dobrze, gdyby tak było, ale podzielamy głębokie przekonanie, że w ludziach jest mnóstwo pomysłowości i roztropności. Warto stwarzać sytuacje, żeby wspierać ich w takich przedsięwzięciach. Wiele nas łączy z Ashoką.

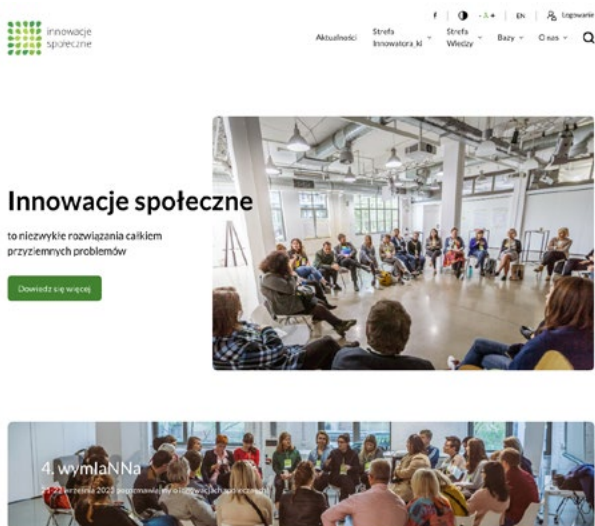
Zdjęcia:

- s. 9 By ponafotkas from Kiev, Ukraine – New York Public Library, CC BY 2.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=130856301>
- s. 10 By Bert Kaufmann from Roermond, Netherlands – Loneliness, CC BY 2.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=24300243>
- s. 12 By gary4now, CC BY 3.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=53061118>
- s. 19 By Lextrounce – Own work, CC BY-SA 4.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=100416271>
- s. 21 By Teddy Kelley teddykelley, CC0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=62055429>
- s. 24 By Sui ren2022 – Own work, CC BY-SA 4.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=118234437>
- s. 26 iStock.com – KatarzynaBialasiewicz
- s. 27 iStock.com – RS-photography
- s. 28 By Kuba Bożanowski from Warsaw, Poland – Milk Bar on Nowy Świat st., CC BY 2.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=24240980>
- s. 31 By Daniel Latorre – <https://www.flickr.com/photos/neotint/6267976938>, CC BY 2.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=62853174>
- s. 36 By Chemical Engineer – Own work, CC BY-SA 4.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=61392197>
- s. 39 By Zorro2212 – Own work, CC BY-SA 4.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=40260443>
- s. 40 By Kgbo – Own work, CC BY-SA 4.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=100109647>
- s. 44 By Gryzon – Own work, CC BY-SA 3.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=5607419>
- s. 47 iStock.com – Pel_1971
- s. 50 By Onderwijsgek – Own work, CC BY-SA 3.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=20508779>
- s. 54 iStock.com – BalkansCat
- s. 60 By Victuallers – Own work, CC BY-SA 3.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=90189459>

A jeśli czujecie niedosyt, czyli gdzie zapraszamy

Jeśli po lekturze czujecie, że chcielibyście więcej, częściej, regularnie być w kontakcie z innowacjami społecznymi, to zapraszamy do zagłędania na portal innowacjespoleczne.pl.

Piszemy tam o... innowacjach społecznych – tych udanych i mniej, wydarzeniach skierowanych do osób zaciekawionych tym tematem, udostępniamy podcasty „Społeczne Wynalazki”, w których rozmawiamy o innowacjach.



Częścią portalu jest też baza kilkuset przykładów innowacji społecznych przetestowanych już w Polsce. Można je przeglądać, porównywać, inspirować się i dowiedzieć, jak je wdrożyć.

